LWÓW, SIERPIEŃ WRZESIEŃ. 1911. Rok II. Nr. 6. i 7.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Deklaracja.

W życiu politycznym współczesnej Polski zaszedł wypadek zasługujący na głębszą ocenę. Jest to świeżo podniesiony głos stronnictwa demokratyczno-narodowego w sprawie szkolnej Królestwa Polskiego. Znane już powszechnie rezolucje są świadomą rezygnacją z walki o utrzymanie polskiej szkoły i równoczesną aprobatą szkoły rosyjskiej w Królestwie. Towarzyszy temu wciąż akcentowane w społeczeństwie zdanie, że rezygnacji tej domaga się wzgląd na interes narodowy.

Polska szkoła w Królestwie zrodziła się jako instytucja, czerpiąca swe życie w dążeniach do urzeczywistnienia niepodległego życia politycznego. Myśl o państwie własnym była drogowskazem dla tych szeregów, które rzucając się w wir zamętu politycznego, pragnęły wynieść zeń zwycięstwo sprawy szkolnej. Mylą się ci, którzy sądzą, że polską szkołę stworzyło społeczeństwo jedynie w imię pedagodicznych względów. Kto umie wejrzeć głębiej w nurty życia lat rewolucyjnych, ten dojrzy pod warstwą względów wychowawczych istotną treść ówczesnej, twórczej reakcji. Rozmach polityczny akcji szkolnej płynął z bezpośrednich aspiracji państwowych polskich. Ożywiło się niemi na chwilę społeczeństwo nasze w dni rewolucyjnych uniesień. Nie należy sprawy szkolnej osądzać bez względu na istotną treść polityczną, leżącą u jej źródeł. W myśl tego i dziś organizowanie opinii publicznej w tej sprawie winno się opierać na idei państwa własnego, jako zasadzie organizacyjnego naszego życia społecznego w niewoli.

Uznajemy tem samem szkołę polską w Królestwie za instytucję państwową polską z punktu widzenia bezpośrednich dążeń niepodległościowych, towa-

rzyszących jej narodzinom. Nie ma nikt prawa odbierać jej tego charakteru i osądzać jej znaczenia bez względu na treść aspiracji politycznych, tworzących jej istotną podstawę. Czas zerwać z powierzchownym i nieścisłym historycznie sądem, że szkoła polska w zaborze rosyjskim jest instytucją, streszczającą swe zadanie w dostarczaniu oderwanej wiedzy i uświadomienia narodowego. Ona to czyni w swych zakładach i daje pod tym względem dużo. Nie mniej jednak pamiętać należy, że stworzyły ją państwowe aspiracje polskie i że w tem przejawia się istotny jej charakter historyczny.

Kto zaś staje przy ocenie zjawisk naszego życia w niewoli na poziomie idei państwa własnego, dla tego wzgląd na interes narodowy nie może być jedyną zasadą orjentacji. Interes narodowy stanowi kryterjum zbyt ogólnikowe, by utrzymać śmiałą i rzetelną akcję polityczną. Myśl o interesie narodowym daje się dociągać do wszelkich okoliczności politycznych i nie może tem samem być ideą przewodnią zasadniczej polityki polskiej. Jest to kryterjum czysto formalne i dzięki temu zdolne jest rozgrzeszać każdą próbę oportunizmu politycznego. To samo dotyczy i kwestji szkolnej w Królestwie. Nie zapominajmy, że przeciwnicy bojkotu równie dobrze argumetują przy pomocy idei interesu narodowego, jak i zwolennicy akcji. Świeżo dokonana przez narodową demokrację dezercja i zdrada sztandaru opiera się też w swem rozumowaniu o ideę interesu narodowego. Świadczy to o dezorjentacji politycznej społeczeństwa w kwestji szkolnej i świadczy zarazem o tem, że nie może być inaczej, gdy stosowne w opinji publicznej kryterjum nie prowadzi do zgodnych wniosków, lecz uprawnia wykluczające się wzajemnie zdania. Charakteryzując zatem stan kwestji szkolnej dzisiaj musimy podkreślić, że:

1) zapomina się stale o państwowych aspiracjach polskich jako źródle akcji szkolnej;

2) stosuje się bezpłodną politycznie myśl o interesie narodowym jako miarę dokonywanej oceny zjawisk.

Dzięki temu mimo sześciu lat pełnych pracy i wysiłku nie ustaliliśmy poglądów w sprawie szkolnej i nie umiemy utrzymać politycznego charakteru akcji. Nic więc dziwnego, że słabnie w tych warunkach nasza zdolność bojowa zarówno w stosunkach do rządu, jak i do zdrajców sprawy. Szeregi pozbawione jasno uchwyconej myśli przewodniej muszą się łamać i nie dotrzymują miejsca w powikłanych

warunkach walki. *Czas wreszcie zerwać z oportunistyczną zasadą interesu narodowego i przeciwstawić jej świadomie myśl o państwowym interesie polskim.* Myśl ta nie uprawni nigdy sprzecznych ze sobą wniosków. Nie da się tem samem użyć do pokrycia tchórzliwego oportunizmu. Sprawa szkolna w Królestwie podlegać winna temu kryterjum równie dobrze jak każda inna.

Stwierdziliśmy poprzednio, że akcja szkolna w Królestwie ma cechy państwowo-twórcze. Takie znaczenie polityczne miała w chwili narodzin i takie jej pojmowanie obowiązuje nas również dzisiaj. Państwo zaś każde musi dbać o swój majestat. Nie warte jest istnienia, gdy lekceważy swą godność polityczną i honor dziejowy. Pozbawieni dziś własnej organizacji państwowej żyjemy ideą państwa własnego jako celem realnych dążeń. Upaństwowienie życia naszego już w czasie niewoli staje się hasłem naczelnem naszego niepodległościowego wyznania wiary. *W tem znaczeniu państwo polskie pojęte jako cel realnych dążeń domaga się dbałości o godność polityczną naszej akcji niepodległościowe rozwijającej się w jego świetle. Nie będziemy nigdy warci państwowego typu życia, jeśli w urzeczywistniającej je akcji niepodległościowej nie będziemy czcili już dzisiaj majestatu przyszłego państwa polskiego.* Nie zastąpi nas pod tym względem dbałość o godność narodową. Straż godności narodowej jest codziennym obowiązkiem moralnym obywateli, lecz nie należy jej utożsamiać z polityczną godnością narodu walczącego o wolność. Ta druga idea zatraciła swe znaczenie w naszym życiu i dlatego tak łatwo u nas o dobrowolną rezygnację takich dóbr, których godność polityczna państwa nie dozwala nigdy porzucać bez protestu. Dziś zaś stoimy niestety wobec faktu, że w imię interesu narodowego rzucono hasło zerwania bojkotu szkoły rosyjskiej. W imię interesu narodowego kazano społeczeństwu podkopać własną dłonią istnienie polskiej szkoły w Królestwie. W ten sposób uderzono w instytucję stworzoną w świetle państwowych aspiracji polskich. Musimy więc widzieć w tem gwałt zadany godności politycznej narodu. *Żadne państwo nie może bez protestu pozbawiać się swej organizacyi szkolnej na rzecz wroga. Tem mniej wolno to czynić społeczeństwu dążącemu do urzeczywistnienia niepodległości.* Można przegrać walkę i uledz silniejszemu przeciwnikowi, ale nie wolno składać deklaracji niszczą-

cych godność polityczną naszej akcji. Ten prosty wniosek narzuca bezwzględnie idea polskiego interesu państwowego i godzi w oportunizm polityczny przemycany pod osłoną „interesu narodowego“. W tem świetle głos uchwał narodowej demokracji w sprawie szkolnej musimy uznać za głos niewolnika i piętnujemy go jako czyn niegodny naszej czci politycznej oraz honoru dziejowego naszej walki o wolność*). Interes narodowy godzący w państwowo-twórczy charakter akcji niepodległościowej jest politycznie rzecz biorąc, interesem niehonorowym. Podjąć się go mogą tylko szachraje dobra publicznego. *Kto zaś odczuwa majestat państwowy polski i umie go łączyć z akcją niepodległościową, ten prędzej zginie w jego obronie, niż dobrowolnym przejściem popod jarzmo dopuści się jego zhańbienia.*

Za hańbę polityczną spadłą na sztandar sprawy szkolnej w Królestwie czynimy odpowiedzialną narodową demokrację i jej wodzów. Nie poprzestając na moralnem kwalifikowaniu jej postępku, ścigać będziemy twórców dokonanej zdrady. Czas zacząć utrwalać poczucie honoru politycznego i nie puszczać płazem przestepstw pod tym względem, choćby okrywano je togą interesu narodowego.

To jest nasze polityczne stanowisko w sprawie szkolnej Królestwa Polskiego. *Widząc w polskiej szkole instytucję stworzoną przez państwowo-twórcze aspiracje czujemy się związani raz na zawsze tym jej charakterem. Autorytet państwa polskiego stanowiący dla nas wciąż żywe kryterjum akcji niepodległościowej wyklucza raz na zawsze dobrowolne i niewolnicze ustępstwo w sprawie szkolnej na rzecz wroga.* Bez względu na ofiary cofnąć nam się nie wolno i lepiej uledz przemocy wroga, niż deprawować społeczeństwo czynem plamiącym jego cześć polityczną. Tem żyjemy dzisiaj piętnując zdradę narodowej demokracji i tem żyć chcemy w przyszłości.

Strzegąc zaś czujnie politycznej godności naszej akcji szkolnej

---

*) Ataki na szkołę pols ą ze strony socj lnej demokracji Król. Pol. i Litwy były zupełnie wytłómaczone. Jaskrawie kosmopolityczny charakter partji uzasadnia tego rodzaju wystąpienia. Podobne zamachy ze strony partji polityki realnej są jasne w świetle jej stanowiska w stosunku do bojkotu z r. 1905. Trudno więc w tych warunkach mówić o zdradzie akcji bojkotowej. Ten wzgląd usprawiedliwia zatem utrzymanie oskarzenia wyłącznie pod adresem narodowej demokracji

czujemy obowiązek dbania o doskonalenie jej organizacji. W tej myśli domagać się należy energicznej pracy w kierunku:

1) usystematyzowania wysiłków w zakresie podnoszenia poziomu wychowawczego szkoły polskiej;

2) stworzenia podstaw finansowych pod je istnienie i umożliwienia tą drogą warstom uboższym korzystania z jej usług.

Czas najwyższy zbliżyć się rzetelnie do tych zaniedbanych zadań. Niech świadoma akcja, mająca na celu prawdziwe dobro zdobytej instytucji, będzie odpowiedzią na wszelkie zamachy idące od wewnątrz w postaci uchwał i t. p. enuncjacji. Jako młodzież konsekwencje takiego stanowiska w miarę sił i możności ponieść chcemy.

Warszawa, Kraków, Poznań, Zagranica.

Nierozstrzygnięty, głośny spór.

Jeżeli porównać to, co się dzieje na ziemiach polskich dziś, od lat kilku, z tem, co działo się nieco dawniej — dziwny ruch, dziwny pęd, wielość zjawisk, wielość i rozmaitość nasuwających się biegiem zdarzeń czy poruszanych napozór niespodzianie kwestji i zagadnień rzuca się w oczy. Świadczyłoby to, że jakieś nowe poczyna się rozwijać życie, że jakaś nowa fala napływa od głębi, od dna, by rozkolebać spokojną do niedawa toń i świeżym, szerokim przypływem w skalisty uderzyć brzeg. Wypadki dalsze czy bliższe, silniejszy czy słabszy mające z naszymi bezpośrednimi interesami związek, następują jeden po drugim szybko, jakgdyby wypierając poprzednie i będąc jednocześnie wypierane przez nadchodzące. Gdzie spojrzeć — coś się kotłuje, coś podnosi się i opada, coś, o co niktby się wczoraj nie troszczył, dziś gromadzi koło siebie tłumy, te zbierają się, radzą i szumią, dopokąd ich nie rozproszy wiatr lub coś nowego w inną nie odwlecze stronę. Wychodzą na jaw i stają się aktualnemi rzeczy dawno znane i cierpiane, cierpiane, czasem niezrozumiane lub obojętne i zapomniane, a teraz głośno wołające o sąd, albo o pracę, albo o myśl, albo o — krew. A wszystko to wśród nieustannej wzajemnej walki, strasznego szamotania się i spychania w dół, na dalekiem, przerażającem tle tysięcy tysięcy szubienic.

* * *

Od dłuższego czasu uwagę całego społeczeństwa stale zajmuje sprawa przez wystąpienie jednostek, artykułami pism poruszona, dotycząca kwestji bezprzecznie ważnej i rychłego domagającej się załatwienia — spór o Muzeum w Rapperswilu.

Aczkolwiek nie będąc momentem naszego życia społecznego, któryby decydował o jakichbądź cywilizacyjnych czy politycznych zdobyczach lub stratach, dotycząc jedynie pewnej, na obczyźnie przez emigrację wytworzonej instytucji narodowej, musi być uznana za conajmniej drugorzędną, — jednak, że została, bo tak być musiało, postawiona w ten sposób, że poruszyła opinję kraju powszechnie, że przedmiotem swoim ma rzecz, dla kultury polskiej stanowczo wielkie posiadającą znaczenie i wartość, słusznie też zająć się nią należy.

Na obcej ziemi, w obcym zamku postanowiono zgromadzić to, co głosem wspomnień i głosem świadectw mówiłoby ludziom obcym o Polsce: o jej uciemiężeniu i o jej walce, a przedewszystkiem o jej życiu i o jej prawach. Pomysłem, staraniem i kosztem ludzi najczcigodniejszych zostało założone muzeum narodowe polskie zagranicą. Przechowywać się tam miały zabytki, dla których nie było miejsca w kraju, pod okiem zaborczych rządów.

Drogą nieszczęśliwie układających się stosunków, dzięki zasadom fundacyjnego aktu, które wypływając z gorliwej o instytucję troskliwości tym razem doprowadziły do następstw zgubnych — zarząd muzeum dostał się w ręce niezdolne należycie jego rozwojem kierować.

Sama możliwość pojawienia się tylu zarzutów, sam fakt postawienia tak ciężkich oskarżeń dobitnie świadczy o tem, że musiały się tam dziać rzeczy złe. A skoro tak, to konieczne jest tego zła usunięcie, konieczne jest przeprowadzenie niezbędnych zmian.

W pismach poczynają ukazywać się rewelacje, coraz liczniejsze i coraz śmielsze, coraz przykrzejsze odsłaniając tajemnice:

W składnicy pamiątek historycznych ułańskie mundury zdobią pasami szwajcarskich konduktorów; pokazują maciejowicką krew Kościuszki na czyjejś — niewiadomo — koszuli; niszczą książki, dokumenty, sztandary, przekuwają broń, dziurawią i drą obrazy, łatają stare misterne tkaniny, trwonią.

Ci, co w Rapperswilu byli, muzeum zwiedzali i wszystkie te okropności na własne widzieli oczy, nie mogą powstrzymać słów oburzenia. „Tandeciarnia, rupieciarnia, w której ginęły i tonęły rzeczy wartościowe, falsyfikaty łzawych staropanieńskich czy kawalerskich pamiąteczek, obrzydliwe fabrykaty, żebraczym sentymentalizmem przemawiające do

współczujących serc turystów, a zdradzające brak wszelkiego zmysłu i artystycznego smaku przy zaniku poszanowania godności narodowej — oto jakie stanęło przed nami muzeum" — pisała Helena d Abancourt de Franqueville do „Słowa Polskiego". — Przypominamy sobie artykuły „Gońca" warszawskiego z pierwszych dni tego roku. — „Blaga. kłamstwo i głupota tam panują" — mówił prof. Kopera.

I jakżeż — zdawałoby się — można było dopuścić do tego, czy nikt się zbiorami nie zajmował, czy nikt tego nie widział, lub widząc nie starał się złemu zaradzić?

Byli tacy i wołali — na puszczy. Pomiatano nimi. Czynili zarzuty — nie słuchano ich. „Ponawiano je przecież w rozmaitej formie od kilkunastu lat, ale bezskutecznie, rozbijały się bowiem o upór zarządu, który je lekceważył. Głos pracowników na miejscu, tych znienawidzonych bibljotekarzy, którzy duszę swoją oddawali instytucji, w prezydjum nie był brany w rachubę, bo uchybiał zasadzie hierarchji, opinia kontrolera Miłkowskiego była źle traktowana i pomijana, memorjał dyrektora Bukowskiego z r. 1897 poszedł *ad acta*, uwagi krytyczne w druku czynione spadały z toku obrad Rady lekceważone, odkładane, lub pokrywane aplauzem dla prezydjum".*)

Wtedy uderzono na alarm.

Posłuchajmy jeszcze, co pisze „Krytyka". „Muzeum rapperswilskie miało górować jako latarnia morska, świecić krajowi wśród zmiennych losów, wskazywać światu Polskę żywą, walczącą, nieśmiertelną. Idea wspaniała, godna wielkich romantyków narodowych, z których ducha została poczęta. Co panowie zarządzający muzeum dla realizacji tej idei zrobili? W ich ręce został złożony skarb jedyny, odpowiedzialność ogromna, w ich ręku był jedyny punkt Polski bezwzględnie wolnej gdzie miał i mógł być dzwon dla sumienia świata — ostoja najważniejszych usiłowań niepodległościowych — zarazem wystawa nieustająca nietylko do gruczołów łzowych apelującego sentymentu, ale dla zobrazowania polskiego życia, polskiej pracy, ludu, piśmiennictwa, polskiej siły i tłumiącego ją barbarzyństwa! Delegacya paryska, zarządzająca muzeum, nawet poczucia tych obowiązków nie przejawiała. — Przeciw temu wystąpił duch młody, który od wielkich przodków wziął ich wiarę i nadzieję, ale zrealizować ją chce w sposób żywy, wskazany doświadczeniem Europy współczesnej. Jest także romantyczny, bo *contra spem sperat*, ale uzbraja ją w naukę pozytywną, odrzuca nieuctwo, dyletan-

*) „Słowo Ploskie."

ctwo i niezdarność, odrzuca szlachecką anarchię charakterów, nagina się do pracy żelaznej, fachowej, — dla wysokich celów!

I cóż widzimy?

Z jednej strony garstka ludzi, złączonych długoletnią zażyłością, przyjaźnią, pokrewieństwem, wspólnością interesów, trzymająca ster: — z drugiej zaś jednoski z różnych obozów, rozproszone po świecie, przeważnie dawni pracownicy Muzeum.

I tylko dziwne, że ręka w rękę z nimi szedł człowiek, nićmi tradycyi bardziej z tamtą garstką związany, w stosunku do młodych zaś odmienny całym światem swoich pojęć i przekonań, — nie wzdragał się mimo to jednak stanąć na ich czele, gdy widział, że tego wymaga przyjęty obowiązek, który wiernie pełnił i słuszność sprawy, której z oddaniem się służył, gdy spostrzegł, że głos jego tam brzmiący bez echa, tutaj znalazł swój wyraźny oddźwięk. Osobistym udziałem w walkach o niepodległość wybitną w historyi ostatnich lat życia narodu odegrawszy rolę, czynem wojennym, pracą obywatelską, twórczością literacką zdobył sobie jego miłość i cześć. To też stanąwszy w szeregach owych wywrotowców powagą swoją w oczach społeczeństwa dzielnie wystąpienie ich poparł.

Ale nie chodzi tu o osobistości, ani o sympatje i antypatje. Winne one zawsze zamilknąć tam, gdzie rozpoczyna się interes publiczny, gdzie chodzi o dobro sprawy.

Jakto, więc przez lat przeszło czterdzieści zarząd Muzeum nie zdołał dotychczas uporządkować nagromadzanych stosunkowo dość powolnie zbiorów, pozwolił na ukrywanie w ciemnych komórkach rzeczy cennych, a pokazywanie lasek, fajek i zegarów wyrabianych i przerabianych na miejscu? — akceptował naiwne, śmieszne fantazje nieinteligentnego kustosza? Więc nie zdołał dotychczas pozyskać dla muzeum nikogo, ktoby mógł należycie jego zbiorami się zająć, nie zdołał zgromadzić potrzebnych na konieczne wydatki funduszów? Przez lat kilkanaście rozpędzał niepokornych urzędników, którzy przeciwko trymfującemu wandalizmowi ośmielali się protestować? Jakto, więc z pośród tych samych ludzi, których pieczy była powierzona instytucya, jej całość i rozwój, wyszedł projekt, poprostu barbarzyński, a omal, że nie urzeczywistniony, projekt oderwania i usunięcia jej najważniejszej części — biblioteki, tego archiwum emigracyi?

Bo przecież, gdy chodzi o instytucje tego rodzaju co Muzeum polskie w Rapperswilu, to nie można traktować każdego jej działu z osobna; stanowią one bowiem nierozdzielną całość, której poszcze-

gólne części wzajem się uzupełniają, są z sobą bezpośrednio złączone. I tylko rozpątrywanie tej sprawy z punktu widzenia na całość instytucji może być i jest słuszne. A nawet, gdyby było inaczej, to jakież argumenta przemawiają za przeniesieniem biblioteki do kraju i to koniecznie do Lwowa?

Cóż na to odpowie prześwietna Rada?

— „Są dwa wyjścia z tej sytuacji — pisał przed zjazdem Z. Wasilewski — albo udowodnić, że wszystko, co w sprawie Muzeum pisano, jest nieprawdą, albo — co rychlej zło naprawić. „*Tertium non datur*“ Omylił się jednak. Pomysłowość Rady i jej popleczników nie była jeszcze wyczerpana. Obalić wszystkie zarzuty było niepodobieństwem. Przyznać im słuszność — to wydać na siebie wyrok potępienia. Więc znaleziono trzecią drogę — prawda, że nie zbyt zaszczytną. To była na wszystkich możliwych terenach przebijająca się chęć zbagatelizowania oskarżeń, poderwania autorytetu je podnoszących, chęć zatuszowania jaskrawych faktów. Na taką drogę można było wstąpić i nawet dosyć daleko zajść—przed czem się nie zawahano, ale co jest u kresu tej drogi — ?

Z toku badań i orzeczenia „Komisyi weryfikacyjnej“ zresztą pełnego nie konsekwencji, odnosi się wrażenie, jakoby jej bardziej chodziło o usprawiedliwienie Zarządu, niż o dobro instytucji.

Protestowano przeciw „poetycznym“ opisom faktów, ponieważ tak przedstawione występowały wyraziściej, a wyrazistość jest — oczywiście — zbyt wyrazista.

Gdy jednostkowemu twierdzeniu „oskarżyciela“ przeciwstawiało się również jednostkowe twierdzenie „oskarżonego, sponiewieranego“ — dawano wiarę temu ostatniemu.

Obalano zarzuty w taki n. p. sposób: zbiór gazet był ze strychu zrzucony nie łopatami, lecz spuszczony w koszach, nie na błoto, ale na żwir, umieszczony został nie w drwalni, tylko w drewutni. A że ta „drewutnia“ była bez dachu — to mniejsza; że tych gazet dziś niema — to również mniejsza. I w tem, sposobie usunięcia widziano główną treść zarzutu, nie zaś w samym fakcie zniszczenia zbioru.

Korzystając z tego, że nieraz trudno było na razie przytoczyć dowód lub postawić świadka — zadawano oskarżycielom fałsz.

Zarzuty co do faktów, które kiedy bądź miały miejsce, Komisya uznała za „dzisiaj nie nadające się do traktowania“, za błahe lub przebrzmiałe“.

O zbiorze sztychów, w którym wydarto kilka uprzednio zniszczonych kart, Komisya orzeka, że znalazła go w „jak najlepszym stanie“, a p. Stroński w „Rzeczypospolitej“ nazwał go nawet „znakomitym.“

Jako główną przyczynę tego, co się działo, a w mniemaniu Komisyi naturalnie usprawiedliwiającą wzupełności obecny stan, podano, że kustosz nie posiadał odpowiednich kwalifikacji. Właśnież w tem rzecz. Jakżeż można go było kustoszem mianować? Czy kustosz dla muzeum, czy muzeum dla kustosza. W wyobrażeniu Komisji ten drugi zwyczaj widocznie byłby słuszniejszy.

Sprawę ogólną wreszcie zamieniono na szereg napaści osobistych. Naturalnie, że na tem traktowanie jej musiało ucierpieć i stać się płytkiem.

Fakta zaś, którym zaprzeczyć nie było można, Komisja delikatnie owinęła w bawełnę, watę i bibułkę i tak je z całą ostrożnością złożyła w swojem „orzeczeniu“. Jednakże „sztuka oględności w formułowaniu zarzutów doprowadzona do przesady, niepotrafiła zasłonić prawdy“.

Jest rzeczą jasną, że cała wina leży po stronie Zarządu, w jego niedołęstwie. Zmuszony przyznać, że muzeum nie jest postawione na odpowiedniej dzisiejszym wymaganiom stopie, utrzymuje, że nie miał na to środków, że ich zdobyć nie było można. Raczej chyba należałoby powiedzieć, że zdobyć ich nie zdołał.

Bo nie widzieliśmy od szeregu lat żadnej przedsiębiorczości, żadnej poważniejszej akcyi, zmierzającej ku polepszeniu podstaw materjalnych instytucji, któraby świadczyła o jakiejś ruchliwości zarządu. Zarząd nie wykazał żadnej prawie w tym kierunku inicjatywy, bo te drobne próby zaledwo, że mogą być brane w rachubę. A przecież tyle źródeł zostało nie wykorzystanych; co więcej — nawet z tych, które wyłącznie należały do Muzeum, czerpali dochód inni.

Krytykującym postępowanie sławetnego kustosza, odpowiadają, że jest to człowiek bez skazy. Ale nie o uczciwość tu chodzi.

Praca kustosza była bezproduktywną, pomimo uprawianej przez niego produkcji nowych zabytków, często szkodliwą, siły i pieniądze szły na marne. Nieznaczna oszczędność na usłudze fatalnie się odbiła na wartości.

Na usprawiedliwienie jego skandalicznej gospodarki przytaczają, że on niektórych rzeczy (takich np. jak nauka) nie docenia. Prawda, dziś trzeba się liczyć z indywidualnemi przekonaniami.

A teraz parę jeszcze słów o prasie i roli, jaką w tym sporze odegrała. Trzeba powtórzyć, że służyła w przeważnej swej części nie spra-

wie. jej wyświetleniu, ale jednostkom. Po utarczkach przedwstępnych jak sprzeczne były wiadomości dzienników o wynikach pracy komisji? Już nie chodzi o doniesienia telegraficzne, które były tak bliskie prawdy, iż sekretarz komisyi złożył za nie odpowiedzialność, — ale o te dodatki i komentarze.

„Przegląd“ pisał: „Muzeum otaczane troskliwą opieką, bardzo starannie, wprost z pietyzmem utrzymywane“... To chyba wystarczy.

Najgłośniejszego huku narobiła sprawa Żeromskiego. Przecież pisano, że wszystkie, „ale to wszystkie“ jego zarzuty, by nie powiedzieć wyraźnie: łgał i oszukiwał, nie były zgodne z rzeczywistością i że od nich odstąpił. Tymczasem do dziś nie cofnął żadnego, prawie wszystkie zostały przez komisje uznane, choć tak omówione, by tego nie dać poznać i by znaczenie ich umniejszyć. Parę tylko uznała za niezasadnione. Ale co do tych już obecnie są zeznania świadków czarne na białem.

Korespondent „Tygodnika Illustrowanego“ wyjechał z Rapperswilu z uczuciem, że tam komuś wyrządzono krzywdę, — ale, że tam wyrządzono krzywdę krajowi, marnując jego bogactwo — tego nie odczuł.

Pominę artykuły „Gazety Warszawskiej“. — Powstała cała literatura polemiczna.

Ostatecznie Komisja innymi tylko słowami i bardziej dbając o to, aby czemkolwiek nie zadrasnąć kogokolwiek z członków Rady, wypowiedziała jednak te same wnioski, jakie przed zjazdem stawiała „opozycja“. Stwierdziła niezgodność postępowania Rady z tendencją aktu fundacyjnego, stwierdziła liczne „usterki“ i braki w zarządzie i rządzie, uznała konieczność reform i fachowego na przyszłość kierownictwa.

Czy spór się na tem zakończył? Nie — i daleko do tego. Zakończyć się może tylko wtedy, gdy wszystkim żądaniom uczynione będzie zadość, po przeprowadzeniu zasadniczych zmian w ustroju instytucyi. To zaś mogłoby się stać jedynie po całkowitej reorganizacji dzisiejszego Zarządu, co oczywiście nie jest łatwe i prędko uskutecznić się nie da.

Spór nie zakończył się, choć wrzawa chwilowo przycichła. Przygotowywana przez Żeromskiego broszura zdaje się zapowiadać nową kampanię, a właściwie dalszy już rozpoczętej etap.

Co zaś zostało osiągnięte dotychczas, jakie wyniki tej długiej walki? Przytoczę tu słowa Miłkowskiego: „Zaszkodzić nie zaszkodziła, wzbudzając zainteresowanie się nią opinii publicznej. Reklamy w żadnym razie nie szkodzą. Ale też polepszenia rzeczowego nie wywalczyła

żadnego: pozostawiając bowiem zarząd w rękach tych samych, nie zapobiegła nawet poniewieraniu biblioteki, co chlubą Muzeum była. Nie zakończyła się na niczem atoli, dwa uzyskując odroczenia:

odroczenie odesłania biblioteki do Lwowa;

odroczenie reformy zarządu.

Co to znaczy?

Znaczy to, że o zakończeniu kampanii wygraną strony tej lub owej mowy być nie może“.

Sądzę jednak, że pewne bądź co bądź korzyści zostały osiągnięte. Bo najpierw Zarząd wreszcie zrozumiał, że samowładztwu jego nadchodzi kres, że Muzeum jest własnością nie jego, jak o tem pisał, ale, na mocy aktów nadawczych założyciela — własnością Narodu Polskiego, że przed tym jedynym właścicielem za rządy swoje jest odpowiedzialny i do odpowiedzialności pociągniętym być może; zrozumiał, że są ludzie, którzy go mogą krytykować, że z ich zdaniem opinia społeczeństwa się liczy i że na odwrót z tą opinią liczyć się trzeba.

Następnie dowiedziało się także społeczeństwo, że Muzeum należy do niego, że opiekować się niem ma prawo i okowiązek, a to o tyle jest rzeczą ważną, że — jeśli tylko ten ostatni należycie pełnionym będzie — to Muzeum w przyszłości nie grozi śmierć z nędzy.

Dalej — pewne, choć drobne, poprawki przeprowadzone przecie będą.

A wreszcie kampania wydała coś konkretnego: Towarzystwo Przyjaciół Muzeum, które ma na celu zajmować się niem i nieść mu przedewszystkiem finansową pomoc.

*
* *

W skarbnicach zabytków historycznych przechowuje się pamięć minionych lat. Są one kościołami wiary, nadziei i miłości. Bo w nich jest ukochanie dawnego życia, bohaterów dawnych i dawnej potęgi, bo w nich jest wiara w nieśmiertelną moc ducha narodu, bo w nich jest nadzieja Zmartwychwstania nie ze snu, ale z tej krwi, ale z tej ofiary, ale z tych czynów, o których złożone tam praojców miecze dają rycerskie synom świadectwo.

Niechaj więc będą święte i strzeżone i niech się czoła nasze pochylą przed nimi tak, jak przed ojcowskiem na bój błogosławieństwem.

J. Sław-wicz.

*
* *

Na skały. Na szczyt,
gdzie tuman żaden nie sięga,
gdzie pierwszy promieni się świt
i zorzy wije się wstęga.
W góre. Przez głazy, urwiska,
tą drogą twardą i krwawą —
na szczyt!
Kamień pod stopą pryska
i wdół się wali z łokotem,
— to nic.
Kto kroku nam nie dotrzyma,
lub marną zdjęty obawą
w grób się zapatrzy oczyma
— przepadnie.
Dla nas — zdobycze!
Zdobycze — to nasze prawo.
Nie skon, lecz zwycięstwo sławą,
zwycięstwo sławą jedyną.
Na szczyt. Ta droga — zabawą,
szaloną zabawą — rozkoszą.
Orły przed nami się płoszą
z gniazd
i z groźnym, złowrogim skwirem
nad bezdnię rzuciwszy lot,
lecą płyną
nad mroków otchłanną głębiną,
nocnym kryjącą się kirem.

Do gwiazd. Do gwiazd.
Po ognia święty łup.
Po światła bezcenny skarb.
Po tęczy łuk.
Po złoty potęgi sceptr.
Po czasów królestwo boże
w bezkresnym trwające przestworze.

Oto wielkości wieczysty ślub
czynimy twardemi słowy
na sprawę nową i na żywot nowy.
Młodości
Młodości, cudu godzino!
Rozkwitów twoich gdzie kraniec?
gdzie pędu twojego kres? —
Jak rycerz, wchodzący na szaniec,

do burzy podobna czołem:
w twych oczach
gromy pod brwiami chmur.
Młodości, — zaprzysiężona
wyzwolin wielkiemu czynowi,
kamienną drogą idąca
po skłonach olbrzymich gòr,
po stromych, przepastnych zboczach
ku jutrzni jasnemu wschodowi, —
młodości, — w nędzy odmęcie
od wieków trwający świat
ty w silne chwycisz ramiona
dźwigniesz i poniesiesz do słońca!

Zbawienie we krwi sakramencie.

O serca bez skazy i rdzy,
bez jęku spragnione wargi!
Przeklęte daremne łzy,
o litość prośby i na dolę skargi
— przeklęte!

— — — — — — — —

Przez piargi. Przez nagie piargi,
szlakami straszliwych dróg, —
choć kamień pod stopą pryska,
choć gady się wiją u nóg
z przyziemnem cichem sykaniem
zatrutych żądeł: —
na gady niech przyjdzie mór,
niech przyjdzie i niech wytraci
i czarnym wybije gradem!

Na skały!
My tam wejdziemy
orkanu zawrotnym śladem,
na szczyt wstąpimy najpierwsi
i Runa Złotego dostaniem.

Prawo i moc w naszej piersi.

— — — — — — — —

Patrzcie: brzask wstaje biały: —
choć trud zapiera nam tchnienie,
choć ręce krwią się zbryzgały
na ostrych zrębach granitów —
naprzód, zdobywcy szczytów!

Szaleni szaleństwem woli,
ducha niesieni porywem,
w promiennej aureoli
czół — —
naprzód!

Wiatr oćmę spędza z błękitu,
łuna zalewa sklepienie,
niebieski płonie smug, —
naprzód!

Choć gady się wiją u nóg
i syczą, —
zwycięstwo naszą zdobyczą.

Przez piargi, głazy, urwiska,
tą drogą rytą w granicie:
tam słońce w zorzach już błyska,
— — — — — — — —
— — — — — — o życie!

And. Sienkiewicz.

Młodzież polska za granicą.

Europa zachodnia. War nieznanego życia, w którego tryby i koła wplata się różnolita i wielobarwna wstęga polskiej emigracyi współczesnej. Ucieka tu wygnaniec polityczny, przed kaźnią i zesłaniem; podąża tu głodny ziemi chłop bezrolny; szuka tu dyscypliny estetycznej artysta; w licznych ogniskach oświaty skupia się studjująca młodzież...

Kiedyś, w przeszłości, po zgniecionym powstaniu, emigracja uniosła za granicę swój rewolucjonizm i demokratyzm, romantycy, daleko za krajem, piastowali, z grudką ojczystej ziemi wyobrażoną Ojczyznę, świat wspomnień i marzeń. I emigranci i romantycy, w oderwaniu od kraju, odtwarzali własny świat w teorji i nastroju wyobraźni.

Dzisiaj, z pośród różnorodnych efektów życia kolonii polskich za granicą, na czoło wybija się jeden — to inercja życia porewolucyjnego. — Zagranicą, w odwrotnym do romantyków procesie, zauważyć się daje, jakby na ostatnich falach, dawno odbiegłych od polskiego brzegu, odbijające się ostatnie refleksy od zduszonego ognia rewolucji. Rewolucja 1905 — od r. zagasła, pogromcy jej odpoczywają, nowych szukając i czekając ofiar i buntów; już wszystko zgasło, ucichło i przebrzmiało, co brzmiało ogniem rewolucji, co trzęsło się od huku armat

i szczęku broni ręcznej. — Zaczyna się nowa zaródź zielenić na skrwawionej runi, jeszcze nieznana, a już strasząca i mobilizująca wielu, którzy widzą stare ognie i reagują na przebrzmiałe dawno odzewy. — Jedni skupieni jeszcze pod hasłami jedności jako celu dla siebie, drudzy — uzupełnienie swej młodej duszy widzą w lewicy P. P. S. Na dwu tych biegunach inercyjnie zesunęła się młodzież, środek pozostał obojętny, niezdecydowany.

Tymczasem, na obu tych krańcach, jednakowo zaczarowani, śnią urojone stawiając sobie zarzuty, wpatrując się w minione niebezpieczeństwa, wietrząc odstępstwo od przebrzmiałych zasad... Widzą wojenny zastęp i bojowy apel tam, gdzie rzeczywistość wywija trywialnymi, wiatrakowymi śmigami. One to śmigi, przynoszą te głuche wieści o socjaliźmie Zarzewiaków i o nacjonalizmie filaretów, o ruchawce „fraków“ i o zgubie Ojczyzny dokonanej podczas ostatnich wyborów. One to poszumy wiatrakowe przynoszą i wygrywają straszne obrazy minionych chwil. Resztę dopełnia chora fantazja i inercja porewolucyjna.

Wyjechało się z kraju endekiem realnym czy pepesowcem trzeźwym: widzi się więc wszędzie frakcje i frondy, rozłamy i warcholstwo. Miało się takie proste, w ciężkim trudzie abiturjenckiego czoła zapracowane poglądy, że „endecy to kontrrewolucja działająca na szkodę proletarjatu“, że teraz zły międzyczas trzeba przeczekać, bo już jakaś odezwa powiedziała, że „rewolucja w Rosji będzie powtarzającym się zjawiskiem“ — to znowu, na innym biegunie, każda gazeta narodowa pisała, że rewolucja „jest zjawiskiem z obcego gruntu przyniesionym“, każdy Ślązak dowodził, że ruch współczesny, nic niema wspólnego ze szczytnemi hasłami demokratów polskich z początku i połowy XIX w. i t. d. i t. d. Było tak „poprostu“, logicznie, jasno, aż tu przychodzą głosy o organizowaniu samodzielnym walki, o tworzeniu nowych podstaw polskiej myśli politycznej i polskiego demokratyzmu!... Tak się życie harmonijnie przedstawiało na rozparcelowanem polu, aż tu nagle powstaje pytanie, czy istotnym i odpowiadającym życiu jest podział na Związek Mł. Post. i Zjednoczenie!...

— Więc grzmią bębny i surmy zahypnotyzowanym i „wierzącym“ żołnierzykom, biegnącym na ostatnich falach porewolucyjnych rozrachunków...

. . . .

Zajmuje nas w tej chwili, nie całokształt życia młodzieży pol. za granicą lecz tylko strona wychowawczo-organizacyjna. Zaogniony kom-

pleks tych wychowawczo-organizacyjnych zagadnień otrzymaliśmy w spadku ostatnich 10 lat, razem ze wszystkiemi swarami, politycznemi inercjami, antypatjami, z całym światem lunatycznych wierzeń i uprzedzeń. Niewielu z młodzieży reguluje swoje życie miarą swego nieskrępowanego stosunku do rozwoju wypadków, większość natomiast pod przymusem jakiejś trapiącej zmory idzie na zebrania, słucha odczytów, akcentuje swoją solidarność w sprawach obcych lub nierozumianych, a przedewszystkiem, poczciwie, sprawnie głosuje. Gdy wchodzi do towarzystwa, to nie po to, by je wzbogacić o jedną więcej indywidualność, lecz po to by się zubożyć o szemat narzuconych sobie, inercyjnych stosunków lub walk konkurencyjnych towarzystw. Aspiracje swe polityczne i przekonania społeczne realizuje się w sposób najczęściej naiwny i prosty: zapisuje się swoje ręce (do głosowania) i osoby (do płacenia składek) w jednym z istniejących zjednoczeniowych lub związkowych towarzystw. Rozumuje się przez negację i antypatje dawno zdobyte, do endeków lub socjalistów, i z poczciwą wiarą naszego chłopstwa z przed 20 laty wchodzi się do przeciwnego naszym antypatjom towarzystwa, po to by w krótkim czasie uledz panującej tam atmosferze i przejąć się rządzącymi w nich odruchami...

Stowarzyszenia zaś wciągnięte w wir obu wspomnianych systemów bezwolnie biegną w rydwanie narzuconej sobie walki, stosunek swój do zadań wychowawczych młodzieży regulując zaciąganiem wielkiej liczby w szeregi solidarne i skrępowane prawem i nastrojem korporacyjnym. Zjednoczeniowe towarzystwa chcą wbrew życiu reprezentować „całość młodzieży pol.“. Związkowe zaś czynią to samo w stosunku do odłamu postępowego. „Kto nie z nami ten przeciw Polsce“, warte jest „kto nie z nami ten przeciw postępowi“.

Te to negacyjne i destrukcyjne hasła stawiając sobie za *motto* postępowania, mając materjał ludzki ideowo zharmonizowany jeśli idzie o miarodajne czynniki w obu tych środowiskach — z jednej strony utracono kontakt z prawdziwem życiem Polski, zamieniając go na kontakt z kilku partyjnymi ośrodkami, „odpowiednikami w społeczeństwie“ jak to się dzisiaj mówi — z drugiej strony zamiast zadań wychowawczych, które w ferworze walki gdzieś zagubiono — wysunięto nic nie mówiące hasła solidarności z programami, którym czas już dawno swoje „*requium*“ zaśpiewał. Sennie i lunatycznie krążące po horyzoncie życia — stowarzysze ia owe żyją odgłosami, dobiegłymi lub przyniesionymi dawno z kraju. Zapatrzywszy się we wspomniane fakty i zjawiska, fascynuje się młodych, przybyłych członków,

ożywia się jedynie przez czczą negację konkurencyjnego towarzystwa, za materjał do argumentów biorąc z porewolucyjnych czasów zasłyszane hasła. Staje się dziwne nieporozumienie, stwarza się wysnuty z chorobliwych wspomnień świat niebezpieczeństw o polskim wojsku czy bojówkach, na wiatrakowych śmigach widzi się husarskie skrzydła urojonych wrogów i grzmi się senne, hypnotyczne hasła nic niemające wspólnego z istotnym życiem i rozwojem stosunków w Polsce.

Uderza się w próżnię, rozciąga się na nierycerskim błoniu...

W swoim rodzaju, dziwny, pesymistyczny quasi-romantyzm upadku!

. . . .

Dzisiaj młodzież, jeśli chce istotnie związku z krajem, jeśli rzeczywiście odczuwa konieczność wychowania się społecznie, jeśli naprawdę pragnie realizacji zadań współczesnego polaka — dzisiaj — znaleźć to może ona tylko w formie indywidualnego wychowania nie krępowanego ani inercją Związku ani inercją Zjednoczenia. Bez względu na różne aprioryzmy abiturjenckie, co do walki klas, czy zadań narodowych, wychowanie to i uświadomienie zdobyć można jedynie nie tracąc sił i energii oraz czasu na tarcia wywołane, obcymi dla współczesnej młodzieży przyczynami. Szkoda obecnie sił młodzieży na absorbowanie jej uwagi pytaniem czy Zw. Mł. Postęp. „działa rozkładowo i wbrew najistotniejszym interesom polskim“ lub też, czy Zjednoczenie jest kontrrewolucją rewolucji, której niema? Swe obywatelskie i polityczne wychowanie zdobyć można jedynie uniezależniając się moralnie od biegunowo przeciwnych, po inercji dążących systemów.

Warunki te dać jest w stanie pozapolityczna forma, niezwiązana uprzednią walką i uprzedzeniami i niemając aspiracji do reprezentowania bądź to całej, bądź tylko postępowej młodzieży, niezainteresowana wskutek tego brutalnym zdobywaniem nowych członków, nowych rąk do głosowania. Ich, nieobowiązująca do wystąpień zewnętrznych, do polityki akademickiej etc. — forma pozwala i stwarza warunki do rzeczowego i spokojnego badania oraz pracy nad samowychowaniem.

Jedynie tak pojęty klub, nie idzie tu zresztą bynajmniej o nazwę, lecz o treść zawartą w formie organizowania pracy wychowawczej, nie będzie i nie może posiadać inercyjnego pędu dawnych uprzedzeń i antypatji. Nie mając i nienadając żadnej marki partyjnej swej wychowawczej, indywidualnej pracy, nie wkładając na siebie żadnego munduru, w klubach nikt się nie może zobowiązywać do żadnej solidarnosci dla solidarności, zgody dla zgody, sztuki dla sztuki. Tylko w tej formie organizowania się, możliwe jest zwiększanie się i rozszerzanie ideowego

oddziaływania w miarę warunków istotnych, stosownie do głębokości włożonej pracy.

Tak pojęta forma pracy ideowo-samowychowawczej, nie miałaby za zadanie zwalczanie Zjednoczenia lub Związku jako organizacji, lecz ułatwienia młodzieży powstania całego szeregu wolnych środowisk dla pracy umysłowej i dyskusji uniezależnionej od jakichkolwiekbądź aprioryzmów tych towarzystw oraz korporacyjnych, oportunistycznych i gwałcących swobodny sąd człowieka solidarności.

O ile w sferze wychowywania się obowiązywać powinna forma indywidualnego różniczkowania się, nie przesądzająca kogo ma łączyć, a łącząca każdego, kto chce przychodzić, brać udział w pracy i dyskusji nad sprawami społecznymi, politycznymi i naukowymi, o tyle w życiu młodzieży polskiej, jako całości nastąpić winna integracja i współdziałanie w dziedzinie interesów na zewnątrz. Z jednej strony Bratnie Pomoce łączą i winny łączyć każdego Polaka dla wzajemnego wspomagania się bez różnicy przekonań; z drugiej strony biblioteki i czytelnie muszą się stać drugą kooperacją udostępniającą jaknajwiększą ilość polskich pism i książek. Czas już zlikwidować ten smutny przeżytek kupowania dwukrotnie tych samych dzieł Wyspiańskiego lub Żeromskiego do istniejących w tym samym mieście dwuch bibliotek jedynie dlatego, żeby mieć możność zapchania półek bibliotecznych agitacyjnymi broszurkami socjalistycznymi lub narodowymi.

Formułujemy: W dziedzinie życia publicznego kolonie emigracyjne polskie stosunek swój do spraw polskich regulować muszą nie na podstawie inercyjnie zdobytego pędu i z czasu klęski przyniesionego obrazu stosunków z przed kilku laty, lecz na gruncie ciągłego kontaktu z życiem publicznym w kraju. Kontakt ten nie ma być regulowany, czy to za pomocą objeżdżających z odczytami działaczy, czy to przez zbliżanie się do pewnych, uprzywilejowanych „odpowiedników wśród starszego społeczeństwa“, wprost posiadających wyraźny znak partyjny, lecz przez żywe, poza partyjne wczuwanie się zarówno grup, jak i przedewszystkiem jednostek w tętno życia publicznego.

— W dziedzinie wychowania indywidualnego obowiązywać winna dowolnie kształtująca się forma klubu, nie stawiająca sobie za zadanie organizowania młodzieży pod tym lub innym zmurszałym sztandarem, lecz urabiająca jedynie wolną myśl indywiduum w wolnym niczem niezwiązanym stosunku do Polski i do kwestji społecznej.

Ta forma indywidualnego wychowania nie może się stać własnością pojedynczego kierunku, owszem należy i dla niej zdobywać jak

najszersze masy, nie przesądzając tym samym bynajmniej powstania środowisk młodzieży o skrystalizowanych ideowo poglądach. Kluby jedynie winny się stać wychowawczą formą, udostępniającym wypowiedzenie się środowiskiem, bez obciążania jednostki jakąkolwiek hierarchią lub formą życia studenckiego.

— W dziedzinie wspólnego życia kolonii musi i winna zapanować kooperacja ekonomiczna wspólnych dla wszystkich Bratnich Pomocy i ogólnych Czytelni oraz Bibliotek opartych na wspólności interesów wszystkich członków kolonii w danym mieście. Skoncentrowanie ekonomicznych interesów, uproszczenie i uregulowanie sprawy zakupu książek, wspólne czytelnie nakoniec — oto prawdziwe podstawy realnej jedności narodowej.

Żywy kontakt ze społeczeństwem w kraju, połączone życie kolonii w Bibliotekach i Bratnich Pomocach, indywidualnie wychowujące kluby, nakoniec zniesienie, względnie zmniejszenie przynajmniej tarć między instytucjami, które winny łączyć młodzież nie dzielić, wszystko to razem da podstawę Wychowawczą jednostki, która swoich społecznych, czy politycznych przekonań nie będzie regulować „ręką“ gdy trzeba myśleć, nie będzie dokumentować solidarności korporacyjnej, gdzie obowiązuje solidarność przekonaniowa, nakoniec, choć gwiżdżą różne Ślązy opinji publicznej, nie będzie gwizdać, gdzie trzeba czuć i wczuwać się w zbliżającą się wiosnę nowego życia... *H. K.*

B. JAWNUT.

„Naród jako podmiot gospodarstwa społecznego.“*)

Pod powyższym tytułem ukazała się, jako odbitka, drukowana w jednym z ostatnich zeszytów „Ekonomisty“, niniejsza rozprawa. Pomimo swych skromnych rozmiarów, zawiera bowiem 34 str., jest ona ciekawym i nad miarę charakterystycznym obrachowaniem się teoretycznym z tym, co dotychczas kierunek narodowy w dziedzinie socjologiczno-ekonomicznych problemów stosunku narodu polskiego do państw zaborczych uczynił. Obrachunek ten naturalnie nie dotyczy bieżących aktualności, obraca się w dziedzinie teorji i zasad ekonomicznych, nie odnosi się bezpośrednio do poszczególnych stronnictw, daje jedynie teoretyczny materjał, zbiera go lub koryguje, czerpiąc z teorji i praktyki ostatnich lat. Zajmuje on nas jako próba teoretycznego uzasadnienia polityki ostatnich paru dziesiątek lat...

*) „Naród jako podmiot gospodarstwa społecznego“ przez Bukowieckiego. Odbitka z „Ekonomisty“.

Rozprawa zajmuje się pytaniem: „kto jest podmiotem gospodarstwa społecznego?“ i odpowiada: „gospodarstwo społeczne jest tak dobrze emanacją zbiorowej świadomości, jak czynności polityczne, lub rozwój kulturalny. Podmiotem zaś tej świadomości zbiorowej wogóle, a między innemi w zakresie gospodarczo-społecznym jest tylko tą najwyższa historycznie wyrobiona forma zbiorowego bytowania, myślenia, pragnień i ukochań, woli i charakteru, której na imię naród“ (str. 34).

Chcąc uczynić kilka zastrzeżeń i uwag nad metodą i rezultatem pracy autora przejść musimy pokrótce tok jego myślenia. Pragnąc dojść do odpowiedzi kto jest podmiotem gospodarstwa społecznego, a znajdując w ekonomji teoretycznej nie wiele mówiące objaśnienie, że jest nim „społeczeństwo“, autor stawia pytanie „czy pod społeczeństwem jako podmiotem gospodarstwa społecznego rozumieć należy naród, czyli też agregat poddanych jednego państwa, albo innemi słowy, czy gospodarstwo społeczne — to gospodarstwo narodu, czy to suma funkcji organizmu narodowego zmierzających do zaspokojenia jego potrzeb materjalnych, czyli też gospodarstwo społeczne — to gospodarstwo ludzi związanych przynależnością państwową (str. 7). Autor podkreśla słusznie, że nauka zachodnia nie zajmowała się dotychczas rozbiorem tak skonstruowanego problemu. Dla klasyków ekonomji gospodarstwo społeczne stanowi tylko „bierną wypadkową gospodarstw prywatnych“. Przytem ekonomiści zachodni, są to obywatele państw narodowych: „na zachodzie europejskim, pojęcie narodu i obywateli jednego państwa są to pojęcia prawie identyczne“. Państwo zachodnie to podmiot zbiorowego duchowego życia, wspólnych tradycji, ogólnych dążeń i ideałów“. Autorowi nasuwają się głównie dwie definicje podmiotu — Wagnera, która mówi, ze na to by podmiot-Volk mógł prowadzić samodzielne gospodarstwo społeczne, trzeba, by „stanowił jedną całość pod względem celnym oraz Schönberga, dla którego podmiotem jest społeczeństwo-souverainete „tworzące państwo z władzą zwierzchniczą“. Oba te stanowiska niezadawalają go, bo żadne z nich nie daje odpowiedzi na pytanie, „kiedy uznać należy odrębność gospodarstwa społecznego“.

Autor roztrząsa istnienie oddzielnego między innemi gospodarstwa w Finlandji, niezależnej cłowo, choć zależnej państwowo (definicja Wagnera) oraz na Węgrzech, złączonych jedną unją celną z Austrją, posiadających mimo to samodzielne gospodarstwo (def. Schönberga). Godząc się na żądanie Schmollera, by podmiot-ludność państwa łączył węzeł moralnego i duchowego zjednoczenia, p. Buk. rozważa, czy we współczesnej monarchii Habsburgów istnieje jedno gospodarstwo, gdzie

podmiotem są „austrjacy“, lub czy też podmiotami są tu Polacy, Czesi, Niemcy, Słoweńcy, lub „czy też mamy do czynienia z pewnym związkiem gospodarstw społecznych, lub ich odłamów, gospodarstw, których poszczególnymi podmiotami są Niemcy, Czesi, Polacy czy Słoweńcy“. Wziąwszy za Schmollerem cechy kulturalnej łączności, „jako konieczny warunek uznania odrębnego gospodarstwa, autor konkluduje, że „austrjacy podmiotu osobnego gospodarstwa nie stanowią“. Chcąc rozstrzygnąć problem odrębności gospodarstwa społecznego — autor spotyka się z zagadnieniem łącznika w gospodarstwie i zagłębia się w napoły socjologicznej kwestji: który związek jest bardziej spoisty: — duchowo-kulturalny czy przynależności państwowej? Jakkolwiek autor godzi się, że ze stanowiska polityki ekonomicznej państwa, całością gospodarczą, jest zbiorowość przynależności państwowej, bo tylko ona stanowi przedmiot akcji państwa“ na polu gospodarczym, to jednak z punktu widzenia zbiorowości ludzkiej, jej czynnego oddziaływania, wynikającego ze wspólnej świadomości — oddaje pierwszeństwo łącznikowi kulturalno-narodowemu. „Najgłębsze, najtrwalsze i najistotniejsze więzi gospodarcze łączą i wzajemnie od siebie odróżniają narody, a niezaludnienia państw i ogólne zasadnicze podstawy gospodarstwa społecznego są cechami znamiennemi narodów“. „Gospodarstwo społeczne w stanie aktywnym, dynamicznym skonstatujemy w danym narodzie wówczas, gdy stwierdzimy w nim świadome oddziaływanie na bieg i kierunek rozwoju spraw gospodarczych, wynikające z jednego centralnego dążenia, którem jest dążenie do podniesienia dobrobytu narodu, jako całości“.

Nie będziemy się dłużej zatrzymywali nad funkcjami podmiotu oraz przejawami jego działalności, dla przykładu jeno wskażemy na przeprowadzoną między państwem i narodem analogię, wykazującą równoległość działania w tej samej sferze zagadnień. Polityka państwa celna z jednej strony, bojkot towarów dokonany przez społeczeństwo, z drugiej strony. Cały szereg analogji z dziedziny społeczno-ekonomicznego życia, występują by wykazać, że naród w miarę uświadamiania się i rozwoju coraz silniej występuje na arenę życia mimo rozwoju funkcji państwa.

Autor rozróżnia moment statyczny odróżniający poszczególne narody istnieniem podstawowych warunków bytu gospodarczego, oraz dynamiczny — działalności jednostek i stowarzyszeń prywatnych, kierujących się widokami dobra narodowego. Dopiero ten drugi moment stanowi „czy można mówić o gospodarstwie społecznem danego narodu“. Przechodząc do terytorjów mieszanych, autor uznaje, że muszą powstać

wskutek tego i gospodarstwa mieszane, co widzimy np. w zaborze pruskim, w Czechach i t. d. konkluduje, że „pomimo licznych wzajemnych związków zewnętrznych, wynikających z łączności terytorjalnej i państwowej, są to gospodarstwa całkowicie odrębne, tak dalece, że się znajdują w stanie stałego między sobą współzawodnictwa i pokojowej walki (str. 34). Skoro na jednym terytorjum mogą istnieć wielorakie przejawy funkcji różnych narodów na polu piśmiennictwa, sztuki i t. d., to mogą też się przejawiać funkcje na polu gospodarstwa społecznego. „Albowiem gospodarstwo społeczne jest tak dobrze emanacją zbiorowej świadomości, jak czynności polityczne, lub rozwój kulturalny“.

* * *

Jest pewna, wcale nie odległa analogja, między poruszonym zagadnieniem, a treścią działań i myślenia kierunku narodowego. Ten sam problem był piastem w kole przewijających się czynów i teorji w ciągu ostatnich paru dziesiątek lat. Nie zadawano sobie pytania *co* ma tworzyć, jakie warunki, jaka rozległość, jakie pierwiastki mają się złożyć na państwo polskie, lecz wysuwano *kto* je ma tworzyć. Początkowo, w pierwszym okresie dało to moralną siłę, podniosło sprawę uobywatelenia ludu, demokratyzację myśli narodowej, wprowadziło pewne uzdrowienie moralne prasy i inteligencji; aliści osiągnąwszy swój najwyższy punkt w pierwszych latach XX w., zaczęto teoretycznie i praktycznie zwężać zakres owego „*kto*“: — teoretycznie, bo z obywateli-polaków, wysegregowano rodaków i nierodaków, rodaków podzielono na nowoczesnych polaków i półpolaków; różniczkowanie zbyt ciesielskim sposobem, by miało dać inny niż bankructwo rezultat w sferze teoretycznej myśli polskiej; praktycznie, bo rozwijano kierunek kosztem przyrostu bogatszych i posiadających klas, na niekorzyść mas ludowych, wreszcie, pracę wśród ludu, po urzędowym jej rozwiązaniu, przejęły na siebie żywioły z secesji, lub ludzie, którzy się w jawnej opozycji znajdowali do kierowników stronnictwa; w końcu sprowokowano do usunięcia się zorganizowanych mas robotniczych; — naostatek wysyłając wszystkich „za nawias społeczeństwa“, kierunek narodowy na pytanie *kto*, usłyszał w odpowiedzi rumot ro padającego się stronnictwa, a jego kierownicy ujrzeli się w otoczeniu garści zblazowanych dziennikarzy i poczciwych totumfackich, odgrywających niegdyś rolę urzędników przy wyborach lub innych „działaniach“ narodowych.

— Dzisiaj p. Bukowiecki rozpatrując tak interesujący problem gospodarstwa społecznego — stawia przedewszystkiem pytanie, kto go wykonywa i robiąc zastrzeżenie, o którym wspominaliśmy, w kierunku

państwa, odpowiada krótko — naród. Z zimną krwią, że skoro mogą obok siebie istnieć Polacy i Niemcy, więc istnieją dwa gospodarstwa, polskie i niemieckie. Faktum zaboru pruskiego ma być sprawdzianem i dla innych dzielnic dawnej Polski. Dawna trójnarodowa Polska, posiadająca trojakie, przynajmniej dwojakie życie kulturalne posiadała jeden czy dwa czy więcej podmiotów życia gospodarczego? Dzisiaj — czy Polacy zaboru pruskiego, żyjący tak oddzielnym od całej Polski życiem kulturalnym i ekonomicznym, są osobnym podmiotem życia gospodarczego, czy pola, czy wogóle we wszystkich trzech zaborach są jednym, czy trojakim, jednego czy trojakiego gospodarstwa podmiotem? Czy w Galicji posiadającej, oprócz różnych i to nie wszystkich instytucji kulturalnych, wspólne instytucje prawno-polityczne i społeczne — są dwa podmioty, a jedno gospodarstwo wspólne, czy dwa gospodarstwa oddzielne? Nakoniec, do wszystkich tych pytań, na które nieodpowiada rozprawa p. Bukowieckiego, trzeba dołączyć ogólną uwagę, że izolucję narodowego gospodarstwa w praktycznych skutkach doprowadził, aż do usunięcia z pod oddziaływania państwa. O ile istniało ono w teoretycznym rozumowaniu i to jako miara porównawcza, o tyle zniknęło, gdy przyszło do wniosku. Prawie, że zgoda z obcą państwowością, przynajmniej z punktu widzenia gospodarczego życia państwa. Lecz tu miejsce na drugą analogię między studjum p. Buk., a kierunkiem narodowym. W swoim czasie, kierunek ten chcąc podnieść w opinii wartość życia narodowego, zwalczał aureolę państwowości, podnosił na wyżyny każdą cechę istnienia narodu do niebywałej wysokości. Naturalnie, trzeba przyznać, zrobił tem bardzo wiele dobrego, budząc życie intensywne, lecz przesadna wiara doprowadziła w końcu do tego, że dla przeciętnie-nowoczesnego Polaka przymiotnik „narodowy“ zasłonił wszystko, nawet „państwowy“. „Państwo“ stało się rzetelną abstrakcją, „naród“ stał się kojącym wszystko lekiem. Leczył wszystkie kwestje, ekonomiczne, społeczne, polityczne, kulturalne, wychowawcze i religijne. Stało się to chorobą czasu, wszystkie pojęcia sprowadzać do „wszechmogącego narodu“. Nic dziwnego, że i nauka zaraziła się nią. P. Buk. dowodząc podmiotowości w gospodarstwie i szukając jej objektu, uznaje znaczenie państwa, lecz niema wielu słów dla faktu, iż „jeżeli idzie o ustalenie odrębnej całości ze stanowiska polityki ekonomicznej państwa, to momentem rozstrzygającym będzie łączność przynależności państwowej“. To wszystko, zresztą jest „naród“ — i to taki naród, który w poznańskim ma polskie gospodarstwo obok niemieckiego. Wystarczy więc, by państwo uznało ten mały twór ekonomiczny i to

ułamkowy, polacy uznają ten duży twór „przynależności państwowej„, wszystko będzie w porządku, „niezależność“ przejdzie do literatury i sztuki, w sferę moralną. Lękać się należy, że i gospodarstwo także przejdzie w sferę moralną. To dążenie do wysuwania funkcji narodu, doprowadza do tego, że się wysuwa np. taką akcję bojkową przed polityką celno-handlową, a jeśli gdzie zawodzi, to ma się ukutą hypotezę, że „zależy ona wyłącznie od wyrobienia opinji i karności narodowej“. Można tym fascynować opinię ludzi, którzy Polskę chcą budować w powietrznych rejonach, a dzisiaj prowadzą politykę małych interesów! ci zawsze znajdą żydowskie lekarstwo i pociechę, że jutro będzie inaczej. Chcąc uniknąć nieporozumienia, wyznajemy, że bojkot wiele może, lecz nie wszystko. To nas zmusza do zlokalizowania wiary w bojkot. Że udanie się bojkotu nie zależy od kultury wyłącznie lub od karności narodowej, to zobaczymy, gdy porównamy wywołaną zatargiem politycznym akcję antyaustrjacką w Turcji, z powodu Bośni i Hercogowiny z bojkotem niemieckich towarów w Anglji. Tam działał chwilowy poryw uczuć przy powolności władz — tu przeświadczenie kulturalnych mas o potrzebie bojkotu niemieckich wyrobów. I mimo kultury, demokratyzacji, mimo karności mas — wyroby opatrzone znakiem „zrobione w Niemczech“ znajdują coraz więcej popyt na rynkach angielskich. Dzisiaj słusznie chełpią się niemcy, że ten napis raczej stał się reklamą niż bojkotową marką. A cóż dopiero gdy spojrzymy na nasze stosunki: istotnie opinja wiele może, polski przemysłowiec trochę więcej, mimo to, jedno i drugie nie wszystko, zwłaszcza na dłużej. Trudno nam powtórzyć za autorem, że bojkot może zastąpić „z powodzeniem linię celną, straż pograniczną i karalność kontrabandy“. Do tego trzeba własnego państwa.

Fascynowanie siebie poglądem, że istnieje jakieś gospodarstwo, gdzie podmiotem jedynym jest naród, a państwo jest przemijającą nadbudową (czy państwo polskie, dla litwinów i rusinów także było przemijającą nadbudową)? fascynowanie takie z punktu widzenia teorji i polityki ekonomji jest nieuzasadnione, ze stanowiska kwestji polskiej jest, co nas najwięcej obchodzi, fałszywe!

Nim sobie odpowiemy kto ma być podmiotem gospodarstwa na terenie kwestji polskiej, trzeba sobie zadać pytanie wstępne co ma być przedmiotem gospodarstwa? I owe „co“ nie można wyłącznie dedukować z socjologicznego pytania przynależności państwowej lub narodowej, gdyż nie jest to kwestja wyłącznie socjologiczno-prawna lecz i ekonomiczna. Należy postawić zapytanie ekonomiczne — jaki kom-

pleks ekonomiczny wydziela się z ogólnego tła Europy środkowo-wschodniej — w samodzielną całość i czy on się pokrywa z kompleksem narodów go zamieszkujących. P. Bukowiecki był bliski tego pytania, gdy pisał: „natomiast wielkie państwo obejmuje olbrzymie terytorja, znajduje się w najrozmaitszych i zupełnie do siebie niepodobnych warunkach przyrodzonych, a nawet niezależnie od tego sama ogromna odległość, dzieląca poszczególne części takiego państwa, wywoływać musi poczucie obcości, odczuwane przez mieszkańców jednej części względem innych, utrudniać wzajemne stosunki, bez których niema gospodarstwa społecznego“ (str. 18). Tu było miejsce na poruszenie obszerne zagadnienia wyodrębniania się kompleksu gospodarczego, niezależnego od trzech olbrzymich państwowo-gospodarczych obszarów, kompleksu ekonomicznie związanego, jak ongiś był on związany politycznie w jedno państwo. Byłaby to odpowiedź własna na zarzut uczyniony nauce zachodniej, że zajmuje się ona i teoretyzuje najbliższe sobie zagadnienia. Ale stanęła temu na przeszkodzie rozpowszechniona zarówno w życiu potocznym jak i w nauce teza apriorystyczna o wyodrębnionym narodzie od rusinów, litwinów, żydów, białorusinów i t. d. Dopiero gdyby rozwiązano wątpliwość istniejącą wyodrębniania się pewnego kompleksu gospodarczego wobec trzech państwowych kompleksów i mniej więcej ustalono ich ekonomiczną współzależność — dopiero wtedy rozwiązać można i należy zagadnienie podmiotu tego kompleksu, kwestję *kto* ma wykonywać te funkcje życiowe, *o ile ona się sama przez się nie narzuci przed oczy*, w co nie wątpimy. Zamiast tego otrzymano hypotezę o narodzie wyodrębnionym, żyjącym odrębnym życiem gospodarczym i kulturalnym, z punktu „widzenia polityki ekonomicznej państwa“ określającym swą łączność i przynależność państwową. Zamiast linji rozwojowych, owej dynamiki ekonomicznej prowadzącej w konsekwencji *do utworzenia własnej formy państwowej* dla własnego kompleksu gospodarczego (wszystko jedno w tej chwili, z rusinami i litwinami, czy bez nich), otrzymaliśmy ze stanowiska państw zaborczych *sui generis* statyczny obraz wyodrębnionego gospodarstwa narodowego, żyjącego „w pokojowej walce i stałym współzawodnictwie“ z niemieckim gospodarstwem.

O międzynarodowa i międzypaństwowa sielanko na ziemiach polskich!

* * *

Jeszcze końcowa uwaga: Zdaje się nam, że wyżej wspomniana rozprawa powinna dobitnie wykazać, że wszelkie studja, wszelkie prace

poruszające zagadnienia naszego bytu muszą być wyprowadzone od podstaw, muszą sięgnąć do fundamentów naszego istnienia. Co — ma być pierw postawione nim kto — jeśli się nie chcemy zabłąkać i zagrząść w subtelnych oczkach wyodrębnionych gospodarstw narodowych, płacących podatek krwi i majątku na rzecz obcych gospodarczo-politycznych kompleksów.

KORESPONDENCYE.

Czortków, we wrześniu.

Miasteczko nasze, silnie wysynięte na wschód, posiada wybitnie kresowy charakter. Młodzież polska, skupiona w dwu zakładach naukowych, gimnazjum i seminarjum nauczycielskiem, jakkolwiek garść jej nieznaczna. poczyna budzić się i rozwijać życie zorganizowane.

Warunki, w jakich żyje młodzież polska, są trudne i ciężkie.

Ustawiczna walka z Rusinami, którzy zwłaszcza seminarjum nauczycielskiemu starają się narzucić charakter ruski, zużywa nasze siły i wprowadza nienormalne stosunki w nasze życie. Położenie nasze jest tem cięższe. że nauczycielstwo nie stara się nawiązać z nami bliższych stosunków, że jesteśmy pozostawieni sami sobie. „Duszą“ seminarjum jest profesor, który każde przewinienie młodzieży podciąga pod odpowiednie paragrafy, żywi głęboki respekt i obawę wobec „góry“, oraz uprawia politykę utrakwistyczną i kult państwa austrjackiego.

W gimnazjum stosunki przedstawiają się nieco inaczej; młodzieży pozostawia się tu większą swobodę myślenia i możność zorganizowanej pracy. lecz o rezultatach trudno dziś jeszcze mówić, gdyż gimnazjum liczy dopiero pięć klas. W obu zakładach zauważyć się daje wiele chęci do pracy i przygotowania ideowego, byle tylko czynniki te przez należyte pokierowanie odpowiednio wykorzystać.

Starsi dotąd z niechęcią patrzą na zabiegi młodzieży. Społeczeństwo nie podejmuje prawie żadnej ideowej pracy, chyba, że pracą ideową nazwiemy zabiegi całego szeregu jednostek, w celu pozyskania moralnych zdobyczy dla klerykalno-konserwatywnych.

Na ogół życie ideowe wśród młodzieży ma szanse. rozwoju jeśli tylko zdobędzie należyte kierownictwo. S.

Drohobycz, we wrześniu.

Wolniej, niż gdzieindziej toczy się życie młodzieży w Drohobyczu. Powodów tego wiele. Przedewszystkiem brak w starszem społeczeństwie poważnego środowiska, któreby przedstawiało myśl wyższą i przodowało młodzieży w pracy. Da się to powiedzieć nawet o sa-

mem gronie nauczycielskiem. Nie ma w niem ludzi szerszego zakroju z temperamentem i polotem. Miejsce ideałów zajmuje najczęściej codzienna szarzyzna i proza życiowa. Stąd pracy nad młodzieżą na prawdę się nie widzi, stąd stosunek profesora do ucznia nierzadko urzędniczy. — Bibljoteka do niedawna jedynie wegetująca, ledwie zaczyna się podnosić pod kierownictwem sympatycznego profesora literatury polskiej.

Jest nawet pewna, choć z bojaźnią wypowiadana nadzieja, że może kiedyś ta zatęchła atmosfera bibljoteczna stanie się świeższą i zdrowszą i będzie młodych ludzi nęciła do siebie — nie zaś odpychała, jak dotychczas.

Sama młodzież — to dość różnorodny żywioł. Są wśród niej i idealiści, ale nie brak i tych szarych, bardzo szarych. Jako materjał polityczny przedstawia się ona nawet bogato. Każdy niemal obóz polityczny ma swoich reprezentantów, choć zorganizowane grupy stanowią jedynie, a przynajmniej dotąd stanowili: socjaliści, endecy i wreszcie niepodległościowcy. Nie polskie żywioły skupiają się w swoich organizacjach, więc Żydzi w sjonistycznej, a Rusini w ukraińskiej lub moskalofilskiej.

Najsilniej stoją sjoniści. Wynika to nie tylko z tej okoliczności, że w gimnazjum drohobyckiem najwięcej Żydów, ale także z tego, że mają oni znaczne poparcie ze strony odpowiednich towarzystw w starszem społeczeństwie, że z bibliotek, dość bogato wyposażonych swobodnie korzystają. — Rusini jak wszędzie, tak i u nas dzielą się na Ukraińców i moskalofilów. Jak wszędzie opierają się o swoje bursy i toczą z sobą zaciekłe walki. — Stosunek Polaków do tych grup jest obojętny. Nie ma w nim żadnego planu, żadnej z góry określonej myśli. Najczęściej zależy on od usposobienia jednostek i wedle tego przybiera różny charakter. Zresztą na terenie szkolnym różnice narodowościowe pełniej nie występują.

Polacy, jak już wspomniałem, dzielą się na trzy obozy. Najsłabszym jest socjalistyczny, ongiś miał on siłę i zapał, lecz jedno i drugie powoli topniało, aż okazało się pewnego dnia, że organizacji socjalistycznej nie ma. Dziś ledwie ten lub ów przyzna się do wyznawanych zasad; w każdym razie w życiu z nim liczyć się nie potrzebujemy.

Na drogę upadku wstępuje również młodzież demokratyczno-narodowa. Odziedziwszy poważną tradycję po przeszłych pokoleniach, tak w zasadach materjalnych, jak moralnych borykała się przez pewien czas z losem. Łudziła siebie i drugich, że ma siły, które na długo starczą. Aż naraz wszystko ucichło. Widocznie zapasy tak skrzętnie gromadzone przez poprzedników ulotniły się — tem bardziej, że stracono kredyt moralny u ogółu. Czy podźwignie się endecja z upadku, czy bardziej się weń pogrąży — trudno odpowiedzieć. W każdym razie rola jej w życiu gimaazjalnem się skończyła. Zrozumieli oni najle-

piej to sami i zwrócili się do młodzieży pozaszkolnej, organizując drużyny Bartoszowe.

Najmłodszym jest obóz niepodległościowy. Zespoliwszy się wewnętrznie stanął on na gruncie gimnazjalnym silnie, pociągnął za sobą niemal wszystko, co pociągnąć warto.

Warunki, w jakich ruch nasz rozwija się w Drohobyczu obecnie, stwarzają poważne szanse jego rozwoju na przyszłość.

A... z.

Buczacz. (Odpowiedź Promieniowi).

Jest rzeczą znamienną, że organ „młodzieży postępowej niepodległościowej(!)" kruszy zajadle kopje w korespondencjach swych w walce z niepodległościowcami. Przeglądając numer ostatni „Promienia" — ma się wrażenie — że młodzież niepodległościowa jest największym ideowym przeciwnikiem „Promienia" — a walka z nią jest objęta programem partyjnym prawdziwym zwolenników tego pisma.

Widząc jak zastępy — nie powiem bojowników — ale adeptów niepodległości wzrastają — a radykalizm międzynarodowy traci grunt pod nogami — w obronie całości własnych kadrów i w obronie swego niejako monopolu — młodzież „Promienista" najcięższe działa wytacza — nie bacząc na etykę ani na uczciwość — na przeciwników.

Dotknąć nas korespodencja w Promieniu nie może — obojętni jesteśmy na elokubracje garstki — nie wiedzieć z jakiego powodu zakażającej życie nasze młodociane — gdy jednak nieznajacy spraw poruszonych w „Promieniu" mogliby mieć niezupełnie jasne zdanie w tych rzeczach — postanawiamy odpowiedzieć.

Prostując rozmyślny fałsz — opiszemy żywot i zgon „Bratniej Pomocy uczniów gimn. buczackiego" — organizacji niepartyjnej — założonej zgórą 2 lata temu przez kolegów — współpracowników naszej grupy. Rządy w towarzystwie zdobyli wnet krzykacze obozu „Promienistych", wnosząc czynniki rozkładu — i wichrząc — zupełnie jednak prawie instytucji tej nie pomagając, choćby regularnemi wkładkami.

Przewodniczącym zosłał p. J. J. obrany wyłącznie przez obóz Promienistych — a pracę swą zaczął od skreśleń i zmian statutu — bez wiedzy Walnego Zgromadzenia. Korzystając z braku kompletu i pod terrorem wybrali koledzy „postępowi" Wydział — mimo nawet braku delegatów klas niektórych. Od tego czasu na Zebrania Ogólne — choć koledzy nasi płacili najregularniej wkładki — zapraszani nie byli, gdy na koniec rozeszły się wieści o zniknięciu kasy Tow. — zażądaliśmy rachunków które nam okazano — nam do tego uprawnionym — pod presją — że tylko kilku z nas (3) będzie przytem obecnych — że odbędzie się przegląd ich w lokalu prywatnym ówczesnego przewodniczącego p. W. i że pomieścimy notatkę — a raczej sprostowanie korespondencji w Zarzewiu o „zniknięciu bez śladu" kasy Tow. podczas gospodarki Wydziału „Promienistych". Ponieważ jednak znale-

ziono, że kasa rzeczywiście została rozdarowaną kolegom „postępowym“ (kwitów nie okazano) i to osobom nie tylko do tego miana — ale nawet do miana człowieka uczciwego niemogących rościć sobie pretensji — notatki w Zarzewiu nie zamieściliśmy, skrycie bolejąc nad faktem i niechcąc aż tak osławiać naszych przeciwników (?)“. Przy tem zauważamy — że do udzielenia absolutorjum z rachunków jedynie Walne Zebranie członków mogło dać nam upoważnienie — a tego Walnego Zebrania nie zwołano zupełnie — lub może zwołano — bez naszego współudziału.

Mylą się nakoniec koledzy — autorowie korespondencji „Promienia“ za wrzesień 1911r., że „dni krótkotrwałej świetności i rozkwitu naszych zbyt jeszcze „Teką“ trącących „Zarzewiaków“ skończyły się“ — gdyż z świeżymi siłami i zapałem wkraczamy na nowe tory pracy i nie wegetować — jak w swej naiwności pomieniona korespondencja sądzi — poczęliśmy — ale żyć — żyć pełną młodzieńczego zapału piersią. *Korczak.*

Z PISM MŁODZIEŻY.

„Promień“, Lwów wrzesień 1911.

Ostatni numer tego pisma, leżący właśnie przed nami, nie zwróciłby może naszej specjalnej uwagi, gdyby nie momenty, ujawniające w sposób charakterystyczny wartość pewnych założeń ideowych i metodę myślenia politycznego naszych domorosłych socjalistów. Rzeczy — jeśli chodzi o ich treść objektywną — dawno znane, domagające się jednak właściwego ich oświetlenia ze względu na konsekwencje, jakie niesłusznie, zdaniem naszem, wyciągają zwolennicy owych założeń i metod, określając istotę współczesnego ruchu socjalistycznego i jego rolę w Polsce.

Objektem, illustrującym nasze wywody, będzie przedewszystkiem artykuł redakcyjny, p. t. „Czem jesteśmy?“ oraz „Polityka narodowa polskich warstw pracujących“ G . . . skiego. Artykuł wstępny, zaciekawia oczywiście już swoim tytułem. Spodziewamy się bowiem usłyszeć wyznanie, które zorjentowałoby nas jasno i ostatecznie w idei kierowniczej ruchu reprezentowango przez „Promień“. U wstępu też artykułu pierwszego czytamy: „Zniżeni jesteśmy do stawania wobec tych zagadnień“*) (bytu narodowego, przyp. aut.) chociaż poezya wywyższeniem, — szałem to zwie bohaterskim. Chcemy spełnienia naszej niepodległości politycznej, chociaż anachronizmem się z dnia na dzień staje to pojęcie u narodów innych.“ Rzeczywiście, pogląd domaga się gwałtownie wyjaśnienia; na mocy jakiego to prawa socjologicznego, zjawisko, skwalifikowane jako anachronizm polityczny u narodów innych, ma się stać celem politycznych dążeń? Nie wątpimy też ani na chwilę, że wytłumaczenie tak nieoczekiwanego poglądu znajdziemy w następnych wierszach.

*) Podkreślenia nasze.

„Chcemy, bo musimy, bo podstawą jest ona i fundamentem, bez którego nie masz pełnego rozwoju zasobów sił przebogatych, w nas kwitnących“. I dalej już charakterystyka współczesnej psychiki człowieka, kształtującej się na tle zagadnień życia zbiorowego, nie pozbawiona, nawiasem rzekłszy — cech myślenia kryterjami naiwnego realizmu. Zatem nowa niespodzianka i... rozczarowanie. Dowiadujemy się bowiem, że chcieć musimy niepodległości, nie dla jakichś zewnętrznych, choć może nieuniknionych racji, które usprawiedliwiłyby może konieczność dążeń, skądinąd tchnących anarchronizmem, lecz, ponieważ jest ona „fundamentem, bez którego nie masz pełnego rozwoju zasobów sił przebogatych w nas kwitnących“. To duża niespodzianka, nie pozbawiona wszakże, jak rzekliśmy, poważnego rozczarowania, luka bowiem myślowa, spowodowana brakiem uzasadnienia teorji o anachronizmie dążeń niepodległościowych, nie pozwala na dostatecznie jasne uświadomienie sobie konieczności tych dążeń na gruncie polskim, zwłaszcza, że i tu odmawia nam autor wszelkiego ich uzasadnienia. Nie traćmy jednak cierpliwości. Może choć drogą „pośrednią“ wyłowimy ziarnko prawdy, które zgubiło się gdzieś pewnie spososobem niewiadomym w sformułowaniu naczelnem.

„Walczyć musimy o podwaliny dla gmachu marzeń, myśli i pracy naszej — chcemy spełnienia się niepodległości“. „Jesteśmy postępowcami i niepodległościowcami“ czytamy jeszcze, usiłując ustawicznie, choć bez skutku dotrzeć do uzasadnienia teorji, która podnosi, — czyli raczej poniża, jak chce autor, — naród nasz do roli wyjątku, z powodów dziwnie niezrozumiałych zmuszonego realizować zagadnienie, wszędzie indziej przechodzące już podobno do składurupieci politycznych.

Nieszczęśliwy czytelnik, (nieszczęśliwy, jeśli chce wierzyć autorowi na słowo) „zakonotował“ sobie jednakże dobrze w pamięci, że niepodległość ma być fundamentem naszego rozwoju, supponując przytem, że teorja o anachronizmie jest wynikiem nieznanych mu bliżej poglądów socjologicznych autora na tę sprawę. Idziemy więc dalej.

W artykule „Polityka narodowa polskich warstw pracujących“ G . . . skiego, autor, omawiając położenie ekonomiczne chłopa polskiego pod trzema zaborami, udowadnia, iż jedną z głównych przyczyn jego ubóstwa i zaniedbania kultury rolnej w kraju, jest odpowiednia działalność gospodarcza ze strony zaborczych władz, wnioskując, iż dla przeprowadzenia reformy społecznej potrzebną jest chłopu własna państwowość. Przyznaje również, że i wśród walki o lepszy byt robotników — proletarjuszy rozbrzmiewa coraz częściej hasło: Niech żyje niepodległa Polska. „Więc i tu dohasła walki społecznej przyłącza się(?), by zają pierwszorzędne miejsce — hasło walki politycznej, — o własną państwowość“. A dalej: Nie należy sądzić, (jak to wielu robi) że uczucia narodowe biorą górę rozsadzając, zacierając walkę klasową, interesa klasowe, bo jakkolwiek (?) uczucia narodowe wśród mas robotniczych tkwią, przechodzą one zarazem w „interesa

narodowe“ streszczające się właśnie w zdobyciu niepodległości a to dla normalnego rozwoju walki klasowej“. Czytelnik, który wierzył poprzedniemu autorowi na słowo, popada teraz w niemałą duchową rozsterkę. Jeśli jednak nie jest pozbawiony całkowicie właściwości, zwanej zdolnością politycznego myślenia, rozumować będzie zupełnie słusznie w ten sposób: Gdy niepodległość jest fundamentem rozwoju mojego narodu, znaczy to, że jest jego koniecznością, że zatem w działaniu politycznem, w rozwoju politycznej myśli, — winna być czynnikiem twórczym, zdolnym całokształt zagadnień kwestji polskiej rozwiązywać i uzasadniać teoretycznie pod swoim kątem widzenia, zaś w uczuciu i woli zbiorowej winna stać się motorem najpotężniejszym i przemożnym czynu narodowego. Jakiż więc nowy, nieznany nam proces rozumowania powoduje lekką obawę autora, by uczucia narodowe nie wzięły góry nad interesami klasowymi, a nadewszystko, na jakiej nieznanej nam drodze przeobrażeń przekonaniowych dokonuje się nieuzasadniona niczem rezygnacja z poglądu na niepodległość, jako fundament naszego rozwoju i zgoła nieoczekiwane twierdzenie. iż zdobyć nam trzeba niepodległość „a to dla normalnego rozwoju walki klasowej“? Pozostanie to tajemnicą dla nas, której odkryć nie potrafi jednak sam „Promień“.

Lecz wnioski!?

Wolno każdemu obozowi politycznemu zmieniać co chwila, nawet w tym samym numerze pisma, swoje zasadnicze poglądy polityczne bo jestto jedynie kwestja braku danych do stania się obozem politycznym, na co nie ma rady. Nie wolno mu jednak przeznaczać sobie w życiu politycznem roli, której nie odgrywa. Uważamy, że obóz polityczny dla którego pewien postulat ideowy jest niezrozumiały w swej istocie, gdyż staje się materjałem wiecznie zmiennych i sprzecznych wewnętrznie rozumowań i wniosków politycznych, niema prawa określać się w swojej istocie mianem wyznawcy tego postulatu.

Nieuzasadnione teorje, niejasno uświadomione pragnienia nie dają w życiu politycznem prawa do określania ich jako, zasad politycznych, dlatego tylko, że istnieją. Gdybyśmy zaś nawet chcieli wierzyć zwolennikom Promienia — rzucając w niepamięć teorje poprzednio wygłaszane — że niepodległość jest im potrzebna jedynie dla normalnego rozwoju walki klasowej, to tem mniej mielibyśmy prawa przyznać im miano niepodległościowców, gdyż niepodległość rozumiana jako środek mechaniczny dla zrealizowania jakiegoś choćby zasadniczej natury postulatu społecznego, również daleko odbiega od pojęcia zasady politycznej, regulującej całokształt spraw i zagadnień zbiorowego życia narodu.

Koledzy z „Promienia“! Odłóżcie na czas jakiś Wasze gawędy niepodległościowe, wejdźcie w siebie i dobrze „a głęboko... pomyślcie, A wtedy może zdecyduje się Wasza myśl polityczna i wynajdzie Wam jakiś wskaźnik ideowy. Niepodległość, reforma społeczna, czy co innego, nie wiemy... Jeśli niepodległość — jak to niekiedy twierdzicie—

to nie będzie się Wam ona „przyłączała“ do hasła walki społecznej jeśli zaś walka klasowa, — być może, że i niepodległość do niej „przyłączycie“, lecz wtedy... przestaniecie być niepodległościowcami.

M. Z. K.

KRONIKA.

Uchwały antybojkotowe stronnictwa dem.-nar. w Królestwie. W Kurjerze poznańskim z dnia 27. czerwca b. m. ukazała się następująca enuncjacja:

Zjazd str. d.-n. w Król. Pol. uznaje, że stosunki, jakie się wytworzyły w sprawie szkolnej w Król., są niemoralne i szkodliwe, i uważa za konieczne dążyć do ich uzdrowienia o tyle przynajmniej o ile to od społeczeństwa polskiego zależy. W tym celu zjazd uważa następujące zasady które odtąd wszystkich członków str. będą obowiązywać.

1) Jakkolwiek ustrój wyższych szkół rządowych w kraju, w szczególności uniwersysetu i politechniki warszawskiej nie odpowiada potrzebom społeczeństwa polskiego, a poziom ich naukowy jest dziś bardzo nizki, co skłaniać powinno młodzież polską do zdobywania wykształcenia wyższego za kordonem i zagranicą, to jednak nie należy stawiać przeszkód tej części młodzieży, która dla braku środków, lub dla innych szczególnych względów zmuszona jest odbywać studja wyższe w kraju, zjazd bowiem uważa to ze względów narodowych za korzystniejsze od wyjazdu na wyższe studja do Rosji.

2) Szkoła średnia polska, pomimo ciężkich warunków, w jakim ją przepisy i polityka rządu postawiły, w ciągu swego sześcioletniego istnienia stanęła na wysokości dzisiejszych wymagań wychowawczych cywilizowanego społeczeństwa. Stwierdziła ona, że tylko szkoła ojczysta może prowadzić z pożytkiem dzieło wychowania młodych pokoleń.

Zjazd też uznaje, że rodzice polscy pojmujący należycie swe obowiązki w tej tylko polskiej szkole kształcić swe dzieci powinni, a młodzież polska dopiero po otrzymaniu matur polskich powinna zdawać matury rządowe o ile ich potrzebuje. Niemniej przeto ta część młodzieży która z tych lub innych przyczyn pobiera naukę w szkołach średnich rządowych, winna być postawiona we warunki, w którychby wpływ otoczenia polskiego oddziaływał na nią jak najkorzystniej, zmniejszając te szkody, jakie dla niej wynikają z kształcenia się w szkole obcej.

3) Prześladowanie lub usuwanie od obcowania towarzyskiego młodzieży polskiej z racji uczęszczania jej do szkół rządowych wyższych czy średnich, zjazd poczytuje za szkodliwe ze względów narodowych i uważa ze niedopuszczalne. ażeby członkowie stronnictwa akcję tego rodzaju w jakichkolwiek sposób popierali.

4) Zjazd wzywa przedstawicielstwo polskie w Izbach prawodawczych do podjęcia akcji ku podniesieniu poziomu naukowego wyższych uczelni w Król. ku usunięciu z niej polityki, w szczególności zaś tkwiącego w samym ustroju

szkół i praktykowanego przez władze szkolne bojkotu nauki polskiej, oraz ku pozyskaniu dla polskiej szkoły średniej trwałych podstaw prawnych, zapewniających jej większą swobodę pracy i zabezpieczających ją od dezorganizacji ze strony władz rządowych.

Zarówno w uchwałach powyższych. jak i artykułach, drukowanych po ich ogłoszeniu, w »Gazecie warszawskiej« nie można było znaleźć rzeczowych argumentów za zmianą frontu. Operowanie ogólnikami w rodzaju »innych szczególnych względów« lub »z narodowych względów« nie można uznać za wystarczające przyczyny do zajęcia stanowiska w tak doniosłej sprawie politycznej. To też stwierdzić trzeba, że noszą one na sobie wyraźne piętno popłochu, zatraty myśli i słabości, po którym mogło jedynie nastąpić ostateczne rozbicie obozu dem.-nar. i upodobnienie pozostałej garstki do dworskich ugodowców. Secesja ostatnia ze stronnictwa dem. nar. była tego objawem. Napiętnowanie uchwał powyższych przez całą młodzież polską i czynne znieważenie p. Dmowskiego w Warszawie to wyrazy stosunku jaki żywioły politycznie świeższe zajęły wobec tej niedwuznacznej renegacji. Wprawdzie w apatycznych kołach społeczeństwa tylko taka »polityka« może znaleźć oddźwięk i wywołać kwestję »spadku« po stanowisku nar. dem. w Królestwie — ale wątpić nie można, że tylko świeża orka myślowa i propaganda nowych idei wyłonić mogą niespaczone siły i praktycznie te spory rozstrzygnąć. A wtedy zarzucone sztandary na nowo zostaną podniesione i mocno na szańcach walki z barbarją rosyjską zatknięte...

Młodzież wobec uchwały antybojkotowej. Uchwały stronnictwa dem.-narodowego spotkały się — jak przypuszczaliśmy — z żywiołowym i zdecydowanym odporem całej młodzieży polskiej. Zgodna opinja wszystkich zgrupowań ideowych młodzieży wyraziła się w wiecowych rezolucjach i zgodnem współdziałaniu w akcji bojkotowej. Szlachetnym wyjątkiem odznaczył się jedynie Lwów. Wobec sprawy, decydującej losy szkolnictwa polskiego w Królestwie, gdy wszelki pozór nawet braku jednomyślnej opinji i solidarności młodzieży stanowi już poważny atut polityczny w ręku przeciwników bojkotu i wpływa na decyzję społeczeństwa, poważyła się lwowska młodzież „narodowa“ podporządkować tak doniosłą, a tak poważnie zagrożoną akcję swojej wyszarganej zasadzie „politycznej“: Autorytet „Czytelni akademickiej“ suprema lex esto.

Wiec w sprawie uchwał endeckich, zwołany przez wszystkie stowarzyszenia polityczne młodzieży polskiej: „Kuźnicę“, „Życie“ i „Czytelnię Akademicką“, po wielu daremnych próbach przeprowadzenia go, został rozbity przez czytelniacką, zmobilizowaną ad hoc „czarną sotnię“, ponieważ legalnie wybrany przewodniczący wiecu, przedstawiciel młodzieży postępowej, nie był oczywiście... przewodniczącym „Czytelni Akademickiej“.

Ten niesłychany nawet w lwowskich stosunkach akademickiego życia fakt zdziczenia ideowego pewnej grupy jednostek, zdeklarował ostatecznie jej rolę w życiu młodzieży, oraz pobudki jej publicznego działania. Toteż odezwa „Kuźnicy“, związku polskiej młodzieży niepodległościowej, wydana z powodu tej sprawy do ogółu młodzieży polskiej, spotkała się z powszechnem uznaniem i gorącą aprobatą.

Przytaczamy ją w całości.

Do ogółu młodzieży polskiej we Lwowie!

„Przed paru dniami byliśmy świadkami niezwykle przykrego faktu. Na ogólno-akademickim wiecu młodzieży polskiej, zwołanym przez „Czytelnię akademicką", „Życie" i „Kuźnicę" w sprawie antybojkotowych uchwał str. N.-D. w Królestwie, część uczestników niezadowolona z wyniku głosowania w sprawie przewodnictwa wiecu, uniemożliwiła przez dzikie krzyki i hałasy normalny tok obrad. Brak wrażliwości publicznej u tego odłamu młodzieży objawił się w takim stopniu, że nawet kategoryczne przedstawienia karnie zresztą słuchanych przewodników nie zdołały przywołać awanturników do opamiętania.

Tłum rozbijający z błahych powodów wiec w tak doniosłej sprawie, organizowany sporadycznie przez pewne jednostki reprezentujące świadomie system technicznego opanowywania życia akademickiego wbrew względom moralnym i istotnym potrzebom publicznym, stale nadaje kierunek wystąpieniom „Czytelni akademickiej".

Przyczyna tego smutnego stanu młodzieży, skupiającej się w „Czyt. akad." tkwi nie w przypadkowych okolicznościach, lecz znacznie głębiej.

W ostatnich latach słabła w życiu młodzieży narodowej jej wewnętrzna ideowa struktura skutkiem zmienionych warunków politycznych. O ile jednak we wszystkich środowiskach młodzieży narodowej ujawniło się to w formie osłabienia tętna życiowego tej młodzieży, wysunięcia się na jej czoło osobników ideowo i umysłowo mniej wartościowych i podatności do asymilacji na rzecz świeższych i żywotniejszych zgrupowań — wśród młodzieży lwowskiej fakt ten wyraził się w formie wysoce chorobliwej. Niegdyś silny i zwarty obóz młodzieży narodowej, kierujący przez dłuższy czas jedynem ideowem stowarzyszeniem we Lwowie, dominujący wrażliwością na sprawy natury publicznej nad innemi zgrupowaniami i mający poparcie poważnej większości młodzieży polskiej — z czasem traci swą wartość wewnętrzną i zaczyna podupadać liczebnie. Mimo to jednak, mimo, iż równocześnie organizują się i rosną w siły poza środowiskiem „Czyt. akad." ideowe zgrupowania młodzieży, składające się na zdecydowaną większość, pragnie ona utrzymać nadal dawną przewagę nad życiem akademickiem, ujawniając swoje tendencje supremacyjne w uroszczeniach do reprezentowania całej młodzieży polskiej i w bezwzględnem eksploatowaniu instytucji humanitarnych.

Walkę z tem podjęła młodzież niepodległościowa wysuwając szereg pozytywnych wskazań, odpowiadających istotnemu stanowi rzeczy próbując je realizować wspólnie z młodzieżą postępową, oraz oświetlając taktykę „Czyt. akad." i jej skutki na łamach „Zarzewia". „Czytelnia akad." nie zdolna do zrozumienia obywatelskich pobudek tego działania usiłowała systematycznie je paraliżować technicznymi środkami, które jej własny obóz stoczyły na dno życia akademickiego.

Charakter tych środków wystąpił w pełni w ciągu ostatnich 2—3 lat, co uwydatniło się w całym szeregu faktów, jak: rozbijanie zebrań, zupełnie dowolne podawanie wyników głosowania, niezgodne z prawami akademickiemi kompletowanie zebrań, obezwładnianie niebezpiecznych dla siebie jednostek drogą nieuzasadnionego zawieszania ich w prawach członków Towarzystw, świadome bałamucenie opinji publicznej, usuwanie się od doniosłych akcji ogól-

nych młodzieży pod różnymi drobiazgowymi pozorami, lub podszywanie się pod opinię ogółu młodzieży. Stałe posługiwanie się takim systemem sprawiło, że „Czytelnia akad." mimo iż posiada szereg jednostek szczerze ideowych, przestała być obozem przekonaniowym, a stała się zbiorowiskiem pozbawionem wewnętrznej wartości i podstaw moralnych, a osłaniającem sobą bezmyślny, okazujący złe skłonności tłum, stojący poniżej poziomu życia akademickiego.

Używanie powyżej wspomnianych środków, wyrosłych na podstawie osłabienia życia wewnętrznego i na tle uroszczeń supremacyjnych, odbiło się nie tylko na samej „Czyt. akad.", ale wyrządziło także całej młodzieży polskiej we Lwowie nieobliczalne szkody, godząc w podstawy jej zbiorowego istnienia. Szkodliwość ta jest tem większą, iż obecna chwila dziejowa zmusza młodzież do twórczej pracy ideowo-politycznej, co wymaga współdziałania wszystkich ideowych środowisk młodzieży. System reprezentowany przez „Czyt. akad." uniemożliwia swobodną, nie zakłóconą wewnętrznemi rozterkami pracę twórczą, a w chwilach wymagających zbiorowego przejawienia się opinji całej młodzieży polskiej, uniemożliwia jej spełnienie obywatelskiego obowiązku.

Temu znieprawianiu zbiorowego życia młodzieży muszą zapobiedz świadome wśród niej czynniki. W pierwszym rzędzie obowiązek ten cięży na ideowych i świadomych żywiołach w „Czyt. akademick.". **O ile jednak sama „Czytelnia akademicka" nie podejmie skutecznych usiłowań zmierzających do podniesienia się do poziomu obywatelskiego życia i przetworzenia się w obóz przekonaniowy, ideowe żywioły wśród młodzieży będą zmuszone wyeliminować ją całkowicie ze zbiorowego życia akademickiego.**

Demoralizacji i rozbijania życia młodzieży polskiej dłużej nie ścierpimy.

Lwów 12. lipca 1911.

„Kuźnica", Związek kształcącej się młodzieży polskiej we Lwowie.

Zjazd w Rapperswilu. W pierwszej połowie sierpnia odbyło się doroczne Walne Zebranie członków Rady Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Niezwykle liczny zjazd gości Polaków do tego szwajcarskiego miasteczka w tym roku towarzyszył odbywającemu się Zebraniu. Stało się to skutkiem poruszonych w dziennikach zarzutów, dotyczących złej gospodarki w Muzeum. Ustępując powszechnym naleganiom, Rada była zmuszoną oddać całą tę sprawę pod rozpatrzenie specjalnie w tym celu wybranej przez siebie Komisji. Ta po kilkudniowej pracy wydała orzeczenie, w którem przedstawia wyniki swoich badań. Po sprawdzeniu zarzutów dochodzi do wniosku, że obecny stan Muzeum jest niezadawalniający i wymaga gruntownej reformy. Czy tylko orzeczenie Komisji wpłynie na dalsze postępowanie Rady?

Po zjeździe za inicjatywą St. Żeromskiego powstało „Literacko-artystyczne Towarzystwo Przyjaciół Muzeum polskiego w Rapperswilu", którego prezesem został wybrany pułkownik Miłkowski.

Zlot Sokołów Ukraińskich. Dnia 9. września odbył się we Lwowie pierwszy krajowy Zlot Sokołów i Siczy ukraińskich.

Zlot przygotowywany starannie od kilku miesięcy miał za cel uświęcić uroczystość poświęcenia sztandaru „Sokoła-Bat'ka", założonego w roku 1894. Zlot jakkolwiek poprzedzony wielką ilością nakazów i nawoływaniem prasy

ukraińskiej nie zupełnie zadowolnił menerów, zwłaszcza, że spodziewany ze swoimi Siczami dr. Trylowski zawiódł oczekiwania.

Zlot rozpoczął wieczór powitalny dnia 9. września w sobotę w sali Filharmonji lwowskiej, gdzie przeplatano mowy powitalne wykonywaniem utworów muzykalno-wokalnych. Mowcy położyli nacisk na potrzebę zorganizowania się i pracy wspólnej na terenie bezpartyjnych instytucji ukraińskich. „Naszem życzeniem jest, żeby te obie organizacje (Sokół i Sicz) zlały się w jedną silną bojową armję za świętą sprawę i wolność Ukrainy", słowa jednego z mowców. W duchu łączenia wszystkich Słowian przeciw ich nieprzyjaciołom — mówił jedyny z delegatów słowiańskich — Czech.

Uroczystość właściwa nastąpiła w niedzielę i zaczęła się po poświęceniu sztandaru pochodem z boiska „Sokoła-Bat'ka" — przez ulicę Kopernika — pod pomnik Mickiewicza, Rynek i ul. Halicką. W pochodzie brało udział około 8000 zorganizowanych szeregowców, w czem prawie 4500 włościan, setka konnicy, a 1200 młodzieży szkolnej. Wogòle, co dodatnio świadczy o pracy Ukraińców, to zorganizowanie włościan, na których głównie opiera się ich ruch cały. Wśród włościan znaczny procent kobiet, znoszących ze stoicyzmem niepogodę i trudy i pokaźna ilość księży. Pochód wogóle nie wypadł tak, jak spodziewali się inicjatorzy. Snać praca ostatniej chwili nie mogła z materjału nieokrzesanego stworzyć karnych i posłusznych szeregów. Organizacja ukraińska, wzorowana na tradycji, dzieli się na pułki, pułkami też pochód przechodził. Pułk dzieli się na 4 kurenie — kureń każdy prawie ma swą muzykę i sztandar, (kureń dzieli się na 4 drużyny, ta na 4 „czety" po 32 ludzi). Naprzeciw lasowej szkoły przy ul. Zyblikiewicza odbyła się defilada przed sztandarem.

Po południu odbyły się ćwiczenia: druhów wolne ze śpiewem, laskami i na przyrządach, kobiet chorągiewkami i ręcznikami. Cwiczenia łatwe dostosowane do inteligencji ćwiczących włościan, ograniczające się do najmniej złożonych ruchów w takt muzyki.

Zlot »Sokołów« i „Siczy" ukraińskich miał być manifestacyjnem objęciem w posiadanie prastarego »ruskiego« grodu Lwa, co niejednokrotnie pod noszono w mowach okolicznościowych.

Polscy mieszkańcy stolicy — w której żywszego poruszenia z powodu tak »wiekopomnej« uroczystości zauważyć nie można było, zadziwili kadry ukraińskie spokojem i obojętnością i polski Lwów — według »Diła« witał ukraińskich harcowników jak wrogie wojsko, nie prowokując jednak z powodu tegoż (wojska) sprawności i liczebności. Była to niespodzianka, od dawna bowiem zapowiadały rozkazy Sokole i siczowe, by nie reagowano na spodziewane prowokacje.

Ksiądz kardynał Puzyna zmarł 8. b. m., podpora klerykalizmu w Polsce. Człowiek wybitny i silny charakterem, wykonywujący bezwzględnie swe plany, a że w życiu naszem narodowem zaznaczył się wybitnie, słuszne byśmy mu słów kilka ku pamięci poświęcili. Członek arystokratycznej rodziny, urzędnik austrjacki, potem sufragan lwowski i książę-biskup krakowski, był sercem całem oddany władzy, pochodzącej od Boga! Austrja miała też w nim. doskonałe narzędzie do wykonywanias wych planów. Sławnem jest „veto" ś. p. p. kardynała postawione przeciw Rampolli niewygodnemu Austrji, przy obio-

rze papieża. Autor owych zakazów czytywania gazetek ludowych niewygodnych mu, wykonywanych przez ślepo posłuszny mu kler. Podpora chrześcijańsko-społecznych nowej międzynarodowej organizacji. Człowiek, który Słowackiemu wstępu na Wawel zabronił, wbrew opinii nawet kół kościelnych.

Dusząc zapamiętale każdy żywszy objaw narodowego ruchu, na który „władza“ z niechęcią patrzała, nie pozwolił na odprawienie mszy polowej w czasie uroczystości grunwaldzkich, ani, by Zygmunt w ten dzień uroczysty powitalnym ozwał się głosem:

Dla Sprawy — lepszej doli spodziewał się z „góry“,
Niech będą wyczekujący
aż śmierć je zaorze
zyskają zbawienie Boże!
...niech wierzą i niech czekają!...

Z raz obranej drogi nic zawrócić go nie zdołało — ani opinja Narodu ani narzekania, nawet niechęć, którą go otaczano.

Był materjałem nie na męczennika wprawdzie, lecz inkwizytora, lecz, że był konsekwentnym, święcimy żałobę po człowieku z żelazną wolą i charakterem.

Drugi kongres Marjański odbyty w dniach 26—28 sierpnia miał, za zadanie poprawę zdegenarowanego prądami socjalizmu, wolnej myśli i masonerji — społeczeństwa. Przybyli nań wszyscy prawie dostojnicy kościelni zaboru austrjackiego — więc Pan Stanisław Tarnowski — akademicka Sodalicja Marjańska i wielu innych, których nie sposób wyliczyć. Postanowiono stanowczo załatwić się z tymi, którzy Opoce Piotrowej zagrażają i ze społeczeństwem nurzającem się w błocie nieprawowierności. Ujeżdżalnia wojskowa wysłuchała potężnych rezolucji w sprawie gorliwego oświecania publiczności w sprawach morderstw politycznych, w sprawach ciągłej nauki katechizmu, uważania na złe książki i pisma, w sprawach odbierania od kandydatów poselskich przyrzeczenia, że będą przy wierze katolickiej stać wiernie i tym podobnych. Postanowiono podbój wszystkich możliwych do osiągnięcia stowarzyszeń: jak Kółka rolnicze, Kasy Raiffeisena, Szkoła ludowa i inne. Słusznie żalono się na uprawianie polityki przez księży — polityki, zwłaszcza w czasie wyborów nie licującej z etyką katolicką. Zdziwiono się bardzo, że społeczeństwo żąda, by kapłan był obywatelem nie sędzią i zwierzchnikiem. Słuszne oburzenie wywołał fakt, że żaden z księży nie wszedł jako reprezentant ludu w czasie wyborów do parlamentu. Zgrozę wywołał fakt, na który sam Ojciec święty żalił się księdzu biskupowi Wałędze, że istnieją prądy mające uprzedzenia do Rzymu i że ustaliła się zasada „pierwej Polak, niż katolik“ — zasada zła i sprzeczna z ideami kościoła. Podobne stosunki są niemożliwe i raczej należy „doprowadzić do katastrofy“ — do rozdziału na owce i wilki, który to rozdział jest nieunikniony i który choć postawi we wrogich obozach społeczeństwo i tak zdezorganizowane, „jest lepszy niż powolne »zatruwanie duszy ludu«. Stanąwszy na tem stanowisku uczestnicy kongresu pobłogosławieni na nową „walkę z katakumb“ rozjechali się pełni dobrej myśli.

Niebywałą bystrość w orjentowaniu się w najdonioślejszych naszych sprawach politycznych okazała redakcja warszawskiego „Prądu“. W „przeglądzie czasopism“ świeżo wydanego numeru (za sierpień) zaznacza, że „Zarzewie“,

organ radykalnej młodzieży narodowej polskiej, wychodzący we Lwowie, w artykule opatrzonym co prawda przypiskiem redakcji, że odchyla się od linii orjentacyjnej, jaką kieruje się redakcja w tej kwestji, godzi się z faktem zniesienia bojkotu, ponieważ stanowisko zajęte pod znanem hasłem, możliwe było do zajęcia na krótką tylko metę i nie liczyło się z życiem, które po sześciu latach wykazało niezgodność powtarzanego okrzyku „bojkot trwa" z istotnym stanem rzeczy", (nasze podkreślenie). Zaiste trzeba okazać ogromną bystrość i nadzwyczajne odczucie sprawy szkolnej, aby tak zrozumieć treść istotną artykułu, drukowanego w lipcowym zeszycie „Zarzewia" i znaczenie dopisku Redakcji. Artykuł ów porusza zagadnienie stworzenia polskich zasad pedagogicznych i finansowych podstaw, pod istnienie szkoły polskiej. Redakcja godząc się całkowicie na powyższe postulaty i oceniając całą ich doniosłość, uważała za stosowne umieścić odpowiednie zastrzeżenie, ponieważ jest zdania, iż najdonioślejszą stroną i najsłabiej umocnioną jest strona polityczna i że one powinna być wysunięta na czoło rozważań, dotyczących sprawy szkolnej. W tem jedynie tkwiła różnica między poglądami Redakcji, a autorem owego artykułu. Zupełnie widocznem jest, że autor owego artykułu stoi niedwuznacznie na stanowisku bojkotowem i zwrócił uwagę na potrzebę umocnienia go przez danie szkole polskiej silnych podstaw pedagogicznych i finansowych. Nie dziwi nas przeto zupełnie, iż Szanowna Redakcja „Prądu" konkluduje swoje uwagi w sposób następujący: „...lepiej się stało, że (strajk) jako w znacznej części istniejący jeszcze, przecięty został, niż by miał zamrzeć z biegiem czasu". Od Redakcji „Prądu" niczego więcej spodziewać się nie możemy...

Znikczemnienie. W czasie uroczystości teatralnych z powodu odsłonięcia pomnika Aleksandra w Kijowie, który w morzu krwi utopił ostatnią walkę zbrojną o niepodległość, rewolucjonista rosyjski Bagrow dokonał skutecznego zamachu na pogromcę rewolucji i reprezentanta „białego terroru" Stołypina. W uroczystości carskiej wzięło udział paru znikczemniałych magnatów, przyznających się jeszcze do narodowości polskiej, jeden z nich ofiarował na podstawę pomnika carskiego bryły granitu. Nazwiska tych nikczemników za następujące: Franciszek Jaroszyński (ofiarodawca granitu). Wł. Jaroszyński' ks. Sanguszko, Józef hr. Potocki, Ksawery hr. Branicki, Władysław hr. Branicki, Tad. hr. Grocholski, Ksawery hr. Orłowski, Stan. Horwatt, hr. Piniński, hr. Krasicki. Po zamachu pierwszy hr. Czapski krzyknął „łapaj" a hr. Józef Potocki uderzył Bagrowa lornetką w czoło. Dwóch z tych panów przesłało carowi haniebny służalczy adres.

Fakty powyższe splatają się z uczestnictwem magnatów kresowych w odsłonięciu pomnika Murawiewa-Wieszatiela i Katarzyny II. w Wilnie i z niedawnymi występami p. Korwin-Milewskiego w całość, charakteryzującą dosadnie nicość moralną część magnaterji wschodnich kresów, budzącą wstręt i odrazę. Nikczemność tych panów narzuca pytanie, czy samo piętnowanie ich bezwstydu może ich zmusić do milczenia i niedemonstrowania swego braku poczucia godności narodowej i osobistej lub do zarzucenia nazwy Polaków, pod którą się bezczelnie i nieprawnie podszywają. Nie tu jednak miejsce na odpowiedź na to pytanie.

Odpowiedzi od Redakcji.

Kolegów z Bochni powiadamiamy iż wszystkie numery „Zarzewia“ z odnośnemi korespondencjami zostałe przesłane do Rady Szkolnej.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Stefan Rudziński.